

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

CIEKAWÉ RZECZY.

Nawet Renan. — I cóż z tym domem? — Jak sprzedają się lasy. — Testament Kronenberga. — Charakterystyczne.

Renan, ten umysł zepsuty i cyniczny, oddawał się filozofii i filologii, z historycznymi badaniami złączonej.

Filozof jadu, pacholek żydów w całej pełni, w zamian za usługi oddane żydostwu, korzystał z usług reklamy, którą tak hojnie dla swych protegowanych umie szafować dziennikarstwo żydowskie.

Dzięki tej reklamie właśnie, Renan wyrósł na powagę niesłychaną w dziedzinie badań języków semickich, a zarazem w dziedzinie studyów historycznych nad dziejami narodu izraelskiego. Owocem tych dociekań historycznych jest pięciotomowa „Histoire du peuple d'Israël“, wydana nakładem nawskroś żydowskiej księgarni w Paryżu Calmann Lévy.

Oczywiście, zdawałoby się mogło, że taki zaprzędany żydom pisarz, jak Renan, za żydowskie pieniądze oraz dla żydów piszący, pisał same tylko dla żydów panegiryki, dytyramby i pochwały. W samej rzeczy, wzięwszy do ręki owe pięć tomów, znać, iż autor sili się, by, o ile możliwości, swoich opiekunów malować jak najpochlebniej.

Ale biedny Renan dosyć często mimowoli się zdradza, prawda bowiem ma to do siebie, że żadna szminka kłamstwa nie zdoła jej w zupełności zakryć. To też istnieją na kartach owych pięciu tomów liczne ustępy, które przelotnie odsłaniają czytelnikowi fakt, iż nawet Renan, zaprzysięgły chwalca żydów, nie mógł w głębi duszy i w gruncie rzeczy mieć o nich dobrego wyobrażenia.

Przytoczymy tutaj kilkanaście zdań, wyjętych z Renana w ślad za *Figarem* paryżkiem (Nr. 38 z r. b.)

Przedewszystkiem Renan przyznaje, że żydki spotykają się z ogólną na świecie całym niechęcią, kto tedy tak ogólnie jest nielubianym, musiał dać do tego powód, ów powód zaś nie może być ani chwilowym, ani okolicznościowym lecz tryska bezwzględnie ze źródeł głębszych, ciągnących się przez wieki całe.

Ale po takim wstępie obiecującym, zaraz urywa i już przez dłuższy ciąg dzieła nie wraca do rozstrząsania owych przyczyn ogólnej ku żydom niechęci.

Dopiero później wrywa mu się z pod pióra uwaga, że przekleństwem ciężącym na żydach, jest ich niepohamowana chciwość. Żyd wierzy tylko w bogactwo i złoto. Cała wartość życia streszcza się dla żyda w możliwości gromadzenia pieniędzy i używania za te ostatnie, ale używania materialnego. Dla żyda wartość życia równa się posiadaniu wytwornego pałacu na polach Elizejskich w Paryżu. Materializm życiowy przegryza nawskroś wszystkie kości Izraela.

Za materializmem idzie w ślad brak wszelkich ideałów w życiu, chęć zebrania grosza bez wszelkich skrupułów, zebrania możliwie szybkiego i łatwego.

Powodzenie rasy żydowskiej w różnych krajach jest różne, zależy bowiem niezmiernie od oporu, stawianego przez otoczenie.

Rasy poetyckie, jak szczerp romański i słowiański, stają się szybko łupem żydów; rasy takie jak angielska anglo-amerykańska, miarkują nieco zapędy izraelskie.

Żyd przebywając w jakimś kraju zabiera wszystko, sam, wzamian nic nie dając, ani materialnie, ani moralnie; nie łączy się on nigdy wewnątrznie, choć zewnętrznie szybko się umie przystosować. Działo się tak w starożytności, tak samo w wiekach średnich, tak samo i teraz.

Jestto pasożyt, który niszczy owoce cudzej energii i pomysłowości.

Wszystkie te uwagi wypowiada Renan mimochodem, epizodycznie, czasami nawet nie słowami, wyraźnie, lecz zestawieniem znamionem faktów; trzeba czytać uważnie i krytycznie jego wywody, by co pewien czas podobne jądra wyluskać z łupinek chwalby bezkrytycznej.

Przytoczyliśmy zaś owe liczne, zawsze półgębkiem, wypowiadane uwagi nie dlatego, byśmy jakąś wagę do słów Renana przywiązywali, lecz—jak to już stwierdziliśmy na początku—celem udowodnienia, że mylą się świadomie, lub bezwiednie ci wszyscy, którzy utrzymują, iż dzieło Renana o losach dziejowych żydów — to pomnik, na którym nie możnaby znaleźć ani jednej skazy, cień na żydów, oraz ich charakter rzucającej. N—o.

**

I cóż z tym donem? Pytanie to postawione, raczej powtórzone przez nas w Nrze 11 „Roli“ z r. b., odnosiło się do domu przy ulicy Składowej, z którego pan L. Natansohn usunął, jak wiadomo, samowolnie Szkołę rzemiosł, uznając przez to samo nieruchomości, wzniesioną z ofiar publicznych, za swą własność prywatną. Pod naciskiem dopiero opinii, p. Natansohn rozgłosił za pośrednictwem gazet, iż dom ów ma przepisać na rzecz Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie. Gdy jednakże upłynęło parę miesięcy, a o dokonaniu faktu przepisania własności nie słyhać nie było, postanowiliśmy rzecz tę sprawdzić bliżej i oto są informacje, jakie, ze źródeł zupełnie wiarygodnych i niejako w odpowiedzi na pytanie powyżej przywiedzione, byliśmy w możności pozyskać.

Istotnie, przed kilkoma miesiącami pan L. Natansohn zgłosił się do prezesa Muzeum przemysłu i rolnictwa, oświadczając, iż powziął zamiar przepisania własności domu przy ulicy Składowej na rzecz tegoż Muzeum i że uczyni to bezwzględnie po usunięciu wpisów hipotecznych domów obciążających.

Przed dwoma atoli czy trzema tygodniami, syn p. L. Natansohna zawiadomił prezesa Muzeum, że z powodu ciężkiej choroby, ojciec interesami zajmować się nie mógł; a teraz powróciwszy do zdrowia, uprzedza, że od zamiaru poprzednio powziętego odstępuje, postanowiwszy znowu tytuł własności domu przy ulicy Składowej przenieść na rzecz Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Owszem, dodamy do informacji tej, zaczerpniętej, jak wspominaliśmy, z wiarygodnego najzupełniej źródła—niech i tak będzie, tylko niech raz już będzie, gdyż na ów zwrot ogółowi prawej jego własności, zatrzymywanej swawolnie przez p. L. Natansohna, czas już chyba wielki.

J. J.

**

Dla tych co sprzedają lasy, nie będzie zapewne obojętną notatką, jaką nam jeden z czytelników nadsyła: „Gazeta Handlowa“ w każdym swym numerze sobotnim po-

daje wiadomości, po jakiej cenie obywatele ziemscy sprzedają lasy, czyli, co się u nas za włókę lasu (30 morgów) płaci. Tak naprzykład, wedle tejże „Gazety“, w Snopkowie pod Lublinem sprzedano 16 włók za 96,000 rubli, czyli po rs. sześć tysięcy włókę; w Kluczkowicach nad Wisłą, w Karczmiskach po 7 i 8 tysięcy rs. i t. p. Otóż uważam za konieczne zwrócić uwagę, iżby nikt spośród obywateli sprzedających lasy, nie zapatrywał się na ceny podawane w „Gazecie Handlowej“, ale iżby raczej każdy naśladował w tym względzie właściciele ziemskich żydów, którzy jedni prawdziwie znają się na lesie i umieją go doskonale sprzedawać. Tak mianowicie p. Szłoma Wiener z Bełżyc, właściciel folwarku Skrzyniec, sprzedał kupcowi z Kraśnika siedm morgów lasu dębowego, przetkniętego sosną, średnio zwartego, za 14 tysięcy rubli, czyli po 2, wyraźnie, po *dwa tysiące rs. morg.* Włoka przeto wypadłaby p. Wienerowi w sprzedaży po 60,000 rubli, czyli że p. Wiener wziął za las cenę prawie 10 razy wyższą od cen jakie otrzymują właściciele ziemscy chrześcijanie i jakie podaje „Gazeta Handlowa“, a które naiwnych w błąd jedynie wprowadzać mogą.

Skrzyniec
przez Bełżycę

Jan Pietraszewski.

* * *

Pisma liberalno-żydowskie, a nawet niekoniecznie liberalne i niekoniecznie żydowskie, które z powodu niedawnego zgonu bankiera Stanisława Kronenberga, nie znajdowały dość słów dla podniesienia i wysławiania rzekomych zasług nieboszczyka, przedewszystkiem jako filantropa, obecnie, po ogłoszeniu testamentu, mniej są już jego „ofiarnością“ oczarowane, a niektóre mają nawet miny dziwnie skrzywione. Tak naprzykład „Prawda“ (zob. Nr. 16) pisze: „Zważywszy że nieboszczyk nie zostawił dzieci, że był to człowiek doskonale rozumiejący (?) potrzeby społeczne i pragnący wyjść po za utarte ścieżki filantropii, można dziwić się, że nie uczuł chęci ufundowania jakiejś trwałej instytucji, ku czemu nie brakło mu środków. Jestto tem dziwniejsze, że testament pochodzi z epoki poprzedzającej rozstrój duchowy, w której nie zamroczył się jeszcze jego umysł“. „Dość zaznaczyć—dodaje „Prawda“ — że ani jeden szpital nie otrzymał od niego zapomogi, a przecież są to zakłady które przed innymi powinny się nasuwać myśli filantropa“.

Naturalnie, tylko że zmarły Kronenberg był sobie bankierem, rzucającym dla fantazyi i zadowolenia swej pychy, tu i owdzie grosz jakiś, nigdy zaś filantropem w prawdziwym chrześcijańskim tego słowa znaczeniu. Filantropem, przed którym klękaćby nieledwie wypadało, zrobił go właściwie serwilizm większości naszej prasy, która teraz, wobec ogółu ludzi rozsądnych i sprawiedliwych, tem większy wstyd jeść musi. Czyż więc nie lepiej było poczekać z pieniemi pochwalnemi i uniesieniami, przynajmniej do czasu otwarcia testamentu? J. J.

HRABINA.

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia

(Ciąg dalszy.)

Szliśmy raz wieczorem przez Plac Teatralny, na którym panował taki ruch, iż co do mnie, myślałem tylko o tem, jak wymijać przechodniów i nie być potrącanym.

Nagle hrabia przystanął i szturgnął mnie w ramię.

— Patrz!—szepnął głosem jakby wzruszonym—patrz!

— Co?

— Ta kobieta, co idzie...

Spojrzałem we wskazanym kierunku i w eleganckiej postaci niewieściej, po pewnych oznakach, nie mylących trzydziestokilkoltniego oka, poznałem jedną z cór wielkiego półświatka.

Minęła nas, opuszczając oczy, jakby zażenowana wzrokiem hrabiego, a ten stał ciągle jeszcze.

— Kto to być może?—pytał z nietajoną ciekawością.

— Czyż tak ci się podoba? — podchwyciłem, postanawiając skorzystać z tej nadarzającej mi się sposobności i wybać gust mego *quasi* pupila.

Z okolic Łodzi piszą do nas: Szanowny Redaktorze! Komunikuję Wam fakt charakterystyczny a prawdziwy, świadczący jakie wybuchy uwielbienia, w sercach semickich, wywołuje samo imię Wasze, i gdyby fakt tenże nie był połączony z niedolą bliźniego, mógłby Ci, Szanowny Redaktorze, przyczynić chwilę szczerzej wesołości.

Rzecz się tak miała:

W jednej z większych fabryk w Łodzi, należącej do znanego ze swej zawziętości semickiej bogatego przemysłowca, przyjętym został w charakterze nadzorcy człowiek lat dojrzałych, posiadający tę jedynie kardynalną wadę, iż ma nieszczęście nosić nazwisko Wasze. Obowiązki powierzono spełniał przez czas pewien z zupełnem zadowoleniem zwierzchników bezpośrednich, gdy naraz, po przedstawieniu imiennej listy płacy właścicielowi fabryki, ten, wyczytawszy wstrętne dla się nazwisko redaktora „Roli“, wybuchnął gniewem straszny. „Co?!“ — zawołał głosem piorunującym — Jeleński?! — w mojej fabryce Jeleński! Kto śmiał przyjmować jakiegoś Jeleński! A może to jaki krewny albo jeszcze brat redaktora od te wstrętne pismo!?!... precz!... natychmiast precz!...“

Nie pomogły zapewnienia żadne, iż ów nadzorca nie tylko nie jest krewnym, ale ani zna ani widział kiedykolwiek redaktora „Roli“; rozkaz spełniono — i nadzorca bezzwłocznie wydalonym został. Sądzę iż fakt powyższy zbyt jest wymownym, by potrzebował komentarzy.

I jeszcze fakcik jeden. Dyrektor fabryki cukru w Łyżkowicach, osławiony oficer pruski, p. Temmel, dzięki głównie ujawnieniu przez „Rolę“ jego niemiecko-żydowskiej gospodarki, wywędrował już do watherlandu; miejsce zaś jego ma objąć dyrektor cukrowni z Hermanowa. I jakże tu tę „Rolę“ mają ludzie (?) kochać? Eddo.

ŻYD, JUDAIZM

ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez
Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przekład z francuskiego)

(Dalszy ciąg.)

Wierni tej tradycyi, żydzi czepiają się tedy z zapalem i siłą nadzwyczajną nadziei „ujrzenia niebawem przyjscia Mesyasza“ i po większej części „spodziewają się ujrzeć jego narodziny wpośród siebie, a raczej wpośród pewnych rodzin uprzywilejowanych i do br ze z n a n y c h. Najpierwsza z nich zamieszkuje prawie najcentralniejszy punkt Europy, nędzną mieścinę Sado-Górę, na Bukowinie, istną jaskinię żydowską najgorszego gatunku. Naczelnik obecny tej rodziny mesyanicznej jest dla ortodoksów przedmio-

— Zachwycająca! — zawołał.

— Lubisz ten rodzaj?

— Przepadam za nim! — odparł z niewysłowioną naiwnością.

— Wytłumacz-że mi ten gust lepiej, bo...

— Oto widzisz — odparł Edward, zbliżając się i wsuwając swą rękę pod moje ramię, jakby chciał ze mną poufniej pomówić — od czasu do czasu spotykam, najczęściej na ulicy i najczęściej wieczorem, taką kobietę, której widok przejmuję mnie wrażeniem, jakiego nie doznaję ani w salonie, ani nigdzie. Sam zrozumieć tego nie mogę, i już kilkakrotnie chciałem ciebie prosić o wytłumaczenie mi tych nadzwyczajnych objawów.

Nie wiedziałem na razie co odpowiedzieć, więc mruknąłem tylko:

— Hm... hm...

— Nie wiesz, co to jest?

Milczałem.

— No, mów!

Przynaglony, absolutnie już nie wiedziałem co odpowiedzieć, i aby wybrnąć z tej sytuacji, odparłem:

— Muszę nad tem się zastanowić... Odpowiem ci innym razem.

— Ale prawda, że to ciekawe?

tem czi religijnej, która przechodzi niemal w fetysz, gdyż człowiek ten jest najędzniejszym idyotą. Zgarbiony pod brzemieniem starości przedwczesnej, z oczyma kaprawemi w czerwonej obwódce, Isrolka — tak się nazywa — jest żydem najbogatszym we wszystkich krajach słowiańskich, a kto wie, ile bogactw nagromadzili żydzi ci w swych rozsypujących się lepiankach, ten zrozumie co to znaczy.

Dzięki nadziei w bliskie przyjsie Mesjasza wśród żydów osiadłych w krajach słowiańskich, rodzina Isrolka zgromadziła miliony od wieków. Naczelnicy tej rodziny uchodzą za taumaturgów (*baalszem*) wpośród swoich współwyznawców. Sado-Góra jest obecnie miejscem schadzki powszechnej, celem ulubionej pielgrzymki dla żydów z Galicyi, Bukowiny, Mołdawii i Wołoszczyzny. Wielbicielom rodziny Isrolka, którzy liczą się na setki tysięcy, nakazuje obowiązek wiary przynajmniej raz w życiu odwiedzić naczelnika tej rodziny mesyanicznej, i złożyć mu dary. Członków tej rodziny obwieszają klejnotami, niby bałwany, obсыпаю ich złotem. Najzatarwiałszy skąpiec pozbawia się sztuki złota, aby ją ofiarować reprezentantowi Mesjasza i zyskać dobre przyjęcie od jego rodziny. Ale zarówno żydzi którzy dają chętnie to złoto, jak ci którzy je dają z żalem, nie lubią mówić o tych darach, i dla tego to zdala mało kto wie o tych pielgrzymkach do Sado-Góry. Za to cudzoziemcy, którzy byli w Sado Górze, nie mogą dosyć nawysławiać olśniewającego bogactwa pałacu Mesjasza, któremu równego niema na całym świecie.

„Wpośród nędznych i rozsypujących się domostw drobnych kupców i lichwiarzy wznosi się pałac bogaty i wspaniały, otoczony znaczną liczbą domów wytwornych ale mniejszych, służących za mieszkanie synom żonatym i córkom zamężnym Isrolki. Wszelaki zbytek i przepych, jaki tylko wyobrazić sobie można, znajduje się zgromadzony we wspaniałych apartamentach tych domów. W pałacu jest istny magazyn sreber starych i nowoczesnych, przedstawiających wartość kilkuset tysięcy talarów. Najpyszniejsze kobierce tureckie, najbogatsze obicia adamaszkowe zalegają pokoje mieszkalne, a są ofiarami żydów słowiańskich. Ciepłarnie i oranżerye, urządzone z gustem, otaczają wielki park. Cały pałac tworzy mieszkanie książęce, ozdobione i umeblowane z wyrafinowanym zbytkiem. Wpośród brudnych lepianek Sado-Góry robi on wrażenie zabląkanego pałacu wieszczek. A właściciel tych bogactw i wspaniałości, ojciec mający zrodzić Mesjasza oczekiwanego, świątobliwe naczynie spodziewanej świetnej przyszłości, potomek Dawida którego sam widok uważany jest za takie szczęście, że się je kupuje na wagę złota, ten człowiek czczony jak istota nadprzyrodzona, podobny jest do istoty pozbawionej rozumu blizkiej zwierzęcia.

„Rabin Isrolka jest istotnie człowiekiem pozbawionym wszelkich władz umysłowych. Pod białemi włosami pokrywającemi jego czaszkę, brak rozumu, brak myśli. Mowa jego składa się z jakichś dźwięków niewyraźnych,

— Bardzo ciekawie!

— No, mówię ci, *c'est plus fort que moi...* Dlaczego mi się tak nie podoba księżniczka, lub?...

— A w salonie nie spotkałeś nigdy kobiety, któraby ci się tak podobała?

— Nigdy!

— No! — pomyślałem — źle! bardzo źle! — i postanowiłem jeszcze tego samego dnia pomówić obszernie o tym przedmiocie z księciem. Nawet w tym interesie spieszyło mi się do domu. Hrabia z gustem bardzo wyraźnym do wyzywającego rodzaju kobiet z półświatka, stawał się niebezpiecznym i zatrważającym dla mnie, na którego barkach spoczywała odpowiedzialność za jego uczynki, nie licujące z wolą matki, ani też z mojemi nawet zapatrywaniami.

— Gdyby więc tak dziś — myślałem dalej — jakiej awanturnicy hrabia wpadł w ręce, to... Bałem się nawet nad tem myśleć; przyspieszałem więc kroku, bo przecież wypadek taki był możliwym. Edward używał zupełnej swobody, i jakim sposobem ten człowiek, stojący jak wryty na ulicy, gdy około niego przesuwała się kobieta z półświatka, dotąd nie wpadł w sidła jednej z nich? — było to dla mnie w tej chwili nierozwiązalną zagadką. Spieszyłem do księcia. On tylko mógł mnie swą paradoksalną filozofią objaśnić.

zrozumiałych jedynie dla jego rodziny i jego sekretarza przybocznego. Głupi jest w najwyższym stopniu, zachowuje się zupełnie jak zwierzę, wydaje wrzaski dzikie i drzemie jak zwierzę. A jednak, gdy się ma ukazać na ulicy, wiedzą o tem wszyscy na kilka godzin naprzód, a wszystkie drzwi i okna, wszystkie ulice i place zostają natychmiast zatłoczone tłumem, żadnym jego widoku. Żydzi wylażą na dachy i na drzewa, żeby zobaczyć naczelnika rodziny mesyanicznej; biją się i rozgniatają, byle móżdż podziwiać to bożyszcze.

„Rabin Isrolka jest żonaty, ma córki i synów pożenionych prawie od dzieciństwa. Każdy z jego zięciów, wybieranych naturalnie między bogaczami, obowiązany jest osiąść w Sado Górze, i zbudować, w sąsiedztwie pałacu ojcowskiego, dom podobny, tylko mniejszy. Córki jego ubierają się zawsze w aksamity i jedwabie. Chałaty zwyczajne jego synów i zięciów szyte są z kosztownych materyj. Małe dzieci mają bony francuzki, niemki i angielski, guwernerów i nauczycieli, niby młodzi królewicze i młode królowne.

Liczni urzędnicy czuwają nad interesami domu rabina, polegającemi głównie na odbieraniu darów. Zrana Rebisz Isrolka daje posłuchania, to jest przyjmuje, w asystencyi swego sekretarza przybocznego, kilku pielgrzymów zapowiedzianych oddawna, pozwala się przypatrywać sobie przez kilka chwil, nie wymówiwszy ani słowa, i przyjmuje dar tradycyjny, który nie może być mniejszy od dziesięciu guldenów. Po południu odbywa spacer powozem. Dawniej powozowi jego towarzyszyła karoca pełna muzykantów, ale obecnie zaniechano tego akompaniamentu muzycznego, prawdopodobnie w skutku zakazu władz.

„Przed kilkoma laty Rebisz Isrolka został oskarżony o fabrykację fałszywych pieniędzy. Fałszywe monety wyszły od niego i zostały w obieg puszczane. Była to dla chrześcian wyborna sposobność do upokorzenia tego żyda aroganta, którego zuchwały zbytek raził wszystkich. Rebisz Isrolka został aresztowany bez ceremonii, mimo hałaśliwych rekryminacyj żydowskich. Uwięzienie jego wywołało na Bukowinie formalny bunt. Osadzony w więzieniu, Isrolka był kilkakrotnie badany, ale nie można było z niego wyciągnąć ani jednego słowa. Jak się samo z siebie rozumie, zwolennicy i członkowie rodziny Isrolki zebrali się na naradę nad środkami uwolnienia ojca Mesjasza. Ale sędzia, któremu tę sprawę powierzono, był z tych ludzi, na których żadne pokusy nie mają wpływu; nie chciał uwolnić za żadną cenę więźnia, na którym ciążyły tak ważne zarzuty. Ponieważ urzędnik ten nie dał się pozyskać ani obietnicami, ani groźbami, postanowiono go zgubić, przy pomocy pieniędzy, oczerniając go przed jego zwierzchnikami. Ale i to się nie udało.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Edward kroczył obok mnie, aż na rogu ulic Mazowieckiej i Wareckiej zapytał:

— Dokąd dążysz?

— Ja idę do domu, a ty?

— Ja?... ja idę...

— Dokąd? — zapytałem, siląc się na ton obojętny.

— Ja idę do Narkiewiczów.

— Do Narkiewiczów... o tej porze?

— Ja prawie codzień o tej porze u nich bywam.

Oslupienie nie pozwoliło mi przyjść do słowa. Wprawdzie sam Edwardowi umożliwiłem wizyty u Celiny, lecz nie wiedziałem, że one tak często się odbywały. Umyslnie też, na wypadek gdyby z tych wizyt miało wyniknąć coś, coby się nie podobało hrabinie, nie tylko sam bardzo rzadko odwiedzałem Celinę, ale nadto starałem się nie wiedzieć nic o jej stosunkach z Edwardem. Nie pytałem więc o nic młodzieńca, a milczenie jego, od miesiąca, uważałem za znak, że gorące jego pragnienia zaspokoili się jedną lub dwiema wizytami u — stającej się głośną — autorki. Tymczasem dowiedziałem się nagle że on bywał u niej codziennie. Stałem więc oniemiały, choć to co mi Edward odkrywał, jakkolwiek niespodziewane, — było zupełnie naturalnem.

Ochłonawszy, usłuchałem ostatniej myśli, jaka w tej ich nawałnicy do głowy mi przyszła. Nie wypuszczając z pod ramienia ręki Edwarda, odpartem:

NALECIAŁOŚCI RENESANSOWE W SZTUCE RELIGIJNEJ

przez
Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Kiedy mowa o chęćce popisu, tak rozwiniętej u malarzy Odrodzenia, oczywiście nie można pominąć pola na którym ona najczęściej lubiła się rozwijać t. j. nagości. Jak teraz malarze nie mogą nacieszyć się „plain air'em“ a dla uwydatnienia dostrzeżonego gdzieś szczególnego refleksu, gotowi cały obraz namalować, o nic w nim więcej nie dbając, tylko o ten refleks, 2) tak owocześni nie mogli nasycić się malowaniem nagości. Rzecz to zresztą dość zrozumiała. Kiedy sztuka zwróciła się do studyów antyków a przedewszystkiem natury, kiedy niby z pieluch i powijaków krępujących, otrząsnęła się z niedołęznego i wadliwego ryunku epoki przedrenesansowej, kiedy poznała się bliżej z pięknością ciała ludzkiego, nie dziwnego, że się w niem rozkochała i że z próżnością młodzieńczą, na każdym miejscu, potrzeba czy nie, — popisywała się ze swoją anatomiczną znajomością.

Dlatego widzimy w owej epoce nagość wszędzie, nawet w sztuce religijnej, i dla ludzi nieobeznanych z dziejami sztuki, jest rzeczą zupełnie niezrozumiałą, dlaczego ten apostoł (w Assuncie np.) bez żadnej potrzeby ma jedną nogę całkiem prawie nagą; dlaczego ci wyznawcy chodzą rozchelstani, jak pijane włóczęgi, aniołowie porozbierani jak do kąpieli, święte wygorsowane niby florenckie lub weneckie panny z XVI wieku. Wszystko to robiło się dla pokazania, że się umie narysować nogę w trudnym bardzo skurczu, że podskórną anatomię posiada się doskonale.

Jako przykłady z setek tysięcy, przytoczę bardzo zre-

2) P. Witkiewicz w książce swej „Sztuka i krytyka u nas“, opowiada, że miłośnicy sztuki w Paryżu byli bardzo wzburzeni dwoma obrazami, przedstawiającymi nagie kobiety, dla tego, że były w otoczeniu, które nigdy by w rzeczywistości na to nie pozwoliło. Jeden z nich przedstawiał taką właśnie osobę, stojącą na przodzie płynącej śródkiem Sekwany łodzi i to wśród terazniejszego Paryża. Krzyżano — „to niemożliwe, nieprawdziwe“. Pan Witkiewicz, litując się nad „nędznym stanem wykształcenia artystycznego“ nawet paryżkiej publiczności, utrzymuje, że właśnie obraz był prawdziwy, bo malarz chciał uwydatnić jakiś refleks czy ton na tem cieple w takiej pozycji i otoczeniu — i uwydatnił go. Zastanowił mnie ów ustęp, jako *signum temporis*. Jak jednak malarze zeszlizli nisko w pojęciu swej sztuki i jednocześnie wysoko o sobie trzymają! Zeszlizli nisko, bo rzekli się i drwią nawet ze wszystkiego, co prawdziwie w ich sztuce wzniosłe, piękne, ludzkie — uznają prawdę tylko fizyczną, a z dziwną nielogicznością depczą każdą inną. Ciekawa rzecz dlaczego prawda obowiązuje co do siły i koloru jakiegoś refleksu, a nie obowiązuje co do historyi, moralności i t. p. Gdy patrzę na takie dzieła, albo czytam o nich, coraz natrętniej następuje mi się porównanie do linoskoków: — umieją zachować środek ciężkości na sznurze i sądzą, że świat u stóp ich leżeć powinien. Tak też malarze niektórzy, dlatego że umieją narysować nogę lub rękę i położyć kolor należyty, myślą, że mają prawo do sztydzenia z wszelkich innych prawd ze sztuką związanych. Zapewne każde *tour de force* ma dla wielu urok i wzbudza podziw, ale to sztuczka, nie sztuka.

— A więc jeszcze cię odprowadzę, — i weszliśmy w ciuchą ulicę Warecką.

Po długim milczeniu zapytałem:

— Więc bywasz... tak często... u Celiny?... Nie wiedziałem...

— Prawie codziennie... a Celina jest nawet zdziwiona twojem jakby zniknięciem.

Zuów uszliśmy kilkanaście kroków, a ja pozerany ciekawością co do stosunków tego Edwarda, którego tak niedawno temu uważałem za krańcowego idyotę, nie umiałem sformułować zapytania. Wreszcie zagadnąłem jeszcze:

— I Celina?... Celina?...

— Co?

— Zawsze ją znajdujesz tak miłą?

— Codziennie więcej.

— Doprawdy?

— Dlaczegożbym miał kłamać? — odparł hrabia ze swą naiwnością.

Przysunąłem się jeszcze bliżej do Edwarda.

— Słuchaj — mówiłem, usiłując nie zdradzić niczym myśli — więc ci się Celina podoba?

— Nad wyraz!

— Więc ją znajdujesz w tym rodzaju, w jakim była...

— Kto?

— Ta dama na Teatralnym.

szłą piękne obrazy Dominichina: Ścięcie św. Cecylii. a drugi przesławny Komunię św. Hieronima. Święta Cecylia, pełna niewinności, dziwnego uroku i piękności wielkiej postać, klęczy i modli się, rozłożywszy ręce, nad nią stoi olbrzymi kat z mieczem podniesionym do ścięcia. Kat ten oprócz przepaski na biodrach, nic więcej niema na sobie. Nagie jego ciało, pokryte pagórkami mięśni, których dokładnością mistrz widocznie chciał się popisać. I znowu ta chęćka popisu popsowała piękne dzieło sztuki. Otóż najpierw ten nagi i ogromny mężczyzna, wobec tej pięknej, czystej postaci dziewiczej, bardzo razi zmysł chrześcijański. Mybyśmy nigdy nie pozwolili, by wobec kobiety uczciwej, szanowanej, czystej, stanął mężczyzna tak brutalnie nagi, a cóż dopiero wobec świętej i to tak anielsko czystej i wzniosłej, jak św. Cecylia. Niechby stał koło niej tygrys, lew, niechby ją otaczały koła i stopy, ale nie nadzy mężczyźni. Gdyby nawet było tak w rzeczywistości, należałoby malarzowi w obrazie rachować się z tem uczuciem i z tym względem. Zdaje mi się także (choć to może moje osobiste wrażenie) że to ciało przedstawiające powierzchnię bardzo niespokojną, niby morze wiatrem wzburzone, źle licuje z pogodną twarzą świętej i spokojnymi liniami fałdów i płaszczyzn jej sukni.

W Komunii św. Hieronima, Święty ten jest przedstawiony całkiem nagi, klęczący u stóp ołtarza i przyjmujący z rąk kapłana świętą Hostyę. Byłem zawsze gorącym wielbicielem — ze względów artystycznych — tego przesłicznego obrazu, ale od pierwszego spojrzenia postać nieubrana świętego, była dla mnie tonem fałszywym i kamieniem obrażenia. Bo i doprawdy, czy jest choć jeden, nie powiem katolik, ale jakkolwiek ucywilizowany człowiek, który mógłby na chwilę przypuścić, by ktoś tak stary, tak umartwiony, tak surowy, jednym słowem taki święty kapłan jak Hieronim, miał odwagę wejść nagi do kościoła wśród kapłanów i kobiet, i tak klęknąć do Komunii? Myśl podobna byłaby tak dziką i wstrętną zarazem, że nikt jej z pewnością na chwilę do głowy nie przypuści; a jednak moda i chęć popisu kazała zacnemu Dominichinowi popelnić taką potworną niedorzeczność, podeptać tak szkaradnie prawdę historyczną. I znowu trzeba żałować, że złe ziarno padło na dobrą glebę i zły owoc przyniosło. Nie dla samego jednak tylko popisu nagość rozgościła się w obrazach za czasu Odrodzenia i później — wprowadziła ją jeszcze zmysłowość. Jako ulubiony przedmiot pastwienia się w ten sposób nad pamięcią nawróconej grzeszniczki, była św. Maryja Magdalena. Malarze uwzięli się, żeby w jednej osobie uwidocznić terazniejszą czystość i pokutę wraz z dawniejszą rozwiązłością. Myśl to arcygłupia, ale dlatego właśnie „*elle a parfaitement pris dans les demicervelles*“ (Veuillot) i powstały tysiące wizerunków rozebranej kobiety z napisem: „Magdalena“. Autorom ich do głowy nigdy nie przyszło, że człowiek żalujący szczerze za jakieś wybryki, unika nawet ich cienia, brzydzi się ich wspomnieniem — i malowali

— Aa! — Edward się obruszył, aż przystając — toś ty mnie zupełnie nie zrozumiał! To zupełnie co innego...

— Przecież ci się i ta i ta podoba.

— No tak, ale...

— Ale?

— Ale to zupełnie co innego.

Zwalniając kroku, by jaknajpóźniej dojść do mieszkania Narkiewiczów, zbliżyłem się jeszcze do Edwarda i zapytałem:

— Opiszże mi, w jaki sposób podoba ci się Celina.

Edward chwilę pomyślał i zaczął:

— Widzisz! Celina mi się niezmiernie podoba i codziennie więcej. Patrzę w nią, jak w obraz. Gdy mówi to mi się zdaje, że czytam, a błogo mi słyszeć dźwięk jej głosu... Nie umiem ci tego opisać. U Narkiewiczów jest mi tak dobrze, jak nigdzie. Siedzimy z Celiną naprzeciw siebie lub obok siebie i czuję się szczęśliwym, patrząc tylko na nią. Godziny mijają jak minuty, doprawdy, jak minuty. Czy ty uważałeś, jakie Celina ma spojrzenie. Uważałeś?

— Tak!

— A uważałeś jaki ma głos? Uważałeś?

— Uważałem!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

pokutującą Magdalenę tak, jak ona nawet w czasie grzesznego swego życia nie chodzila.

Brak odzienia przedstawiał w wyobraźni tych panów dawne grzechy, dyscyplina, grota, książka i trupia głowa wyobrażały pokutę. Zapomnieli zupełnie, że wyobrażenie czegoś w dziele sztuki za pomocą tylko podpisu, symbolu, znaku umówionego, jest przyznaniem się do bezsilności — to też nie było w tych obrazach pokuty ani nawrócenia, były piękne damy w takim stroju, w jakim „nie bywają nigdy przez mężczyzn widziane“.

Jeszcze zresztą było pół biedy, kiedy Magdalenę malował taki Corregio, Battoni, Furini. U pierwszych dwóch widzimy bardzo piękne kobiety, które, zapewne chowając się od gorąca, pokładły się w cieniu drzew lub groty, rozłożyły się bardzo wygodnie i czytają — co? Coś niezbyt smutnego, bo twarze pięknych czytelniczek pogodne (zwłaszcza u Corregia), a że tam przy nich leży trupia głowa i dyscyplina, to już tylko dla ekscentryczności, bo nie widać żeby na pierwszą szczególną zwracali uwagę, lub używały drugiej. Furiego Magdalena jest śliczną młodą panią, którą jakieś gbury obdarły do nitki i wrzuciły do ciemnej pieczary, więc jęczy tam i lamentuje biedaczka — i ma rację; pozycza rzeczywiście szpetna, wyjść trudno, a choćby i można było, to jak się tu ludziom pokazać?

Jeszcze jednak, powtarzam, takie Magdaleny, pół biedy, cała bieda to te ładacznie obnażone, które wprowadzie klęczą i ręce składają, ale twarz ich obmierzła i oczy bestyalskie, choć nad nimi malarz, równie jak one zezwierzęcony, napisał „Madeleine“. Takie malowania, logiczny skutek dawniejszego kierunku, tylko obrzydzenie i wzgardę obudzić mogą w duszy chrześcijanina; to też „non ragioniam di loro“, powiem jak Dante, tembardziej, że gdzieindziej szerzej rozpisalem się o znaczeniu nagości w sztuce.

ROZDZIAŁ III.

Charakter aniołów w Piśmie Św. — Artyści przedrenesansowi przedstawiają ich zgodnie z nauką wiary. — Renesans zapomina o ich rzeczywistej naturze. — Przerabia na ludzi, wprowadza nagość. — Aniołowie jako dzieci — jako karykatura — kilka przykładów. — Charakter śmierci i pomników grobowych u pogan i u chrześcijan. — Niezmierna między nimi różnica. — Przykłady. — Zakończenie.

Bezwarunkowi zwolennicy Odrodzenia jak naprzykład Graus 1) utrzymują, że wszelkie skargi na spoganienie sztuki tej epoki, zwłaszcza religijnej, nie mają żadnej podstawy; owszem, ta ostatnia z nową siłą i niewidzianym dotąd przepychem rozwinięła się, a pomawianie sztuki pogańskiej o jakikolwiek wpływ i wkradanie się do chrześcijańskiej jest zupełną kalumnią.

Dowodzitem i, jak mi się zdaje, dowiodłem, że było inaczej, że spoganienie sztuki zaczęło się rzeczywiście w epoce renesansu i kilka kierunków, w jakich się ono odbywało, wskazałem. Prawda, że przyczyną tego nie były wyłącznie zabytki sztuki pogańskiej; owszem, przeważnie tu działały pojęcia i zasady, jakie się wówczas coraz bardziej rozszerzały, nie da się jednak zaprzeczyć, że i sztuka pogańska bezpośrednio przyczyniła się do takiego obniżenia poziomu sztuki religijnej. Żeby się o tem przekonać, najlepiej będzie przypatrzeć się niektórym szczegółom; — właśnie o dwóch takich obszerniej nieco wspomnieć zamierzam, a najpierw o sposobie przedstawiania aniołów.

Rozum nic mieć nie może przeciwko temu, żeby łańcuch istot coraz doskonalszych, zaczęty na ziemi, kontynuował się dalej i kończył gdzieś na stóp tronu Bożego; owszem wszystko przemawia za tem, że człowiek, złożony z materii i ducha, stoi pośrodku stworzenia: na końcu materii a na początku ducha, który po za ziemią coraz doskonalszy wznosi się coraz wyżej i wyżej. O istnieniu jednak istot duchowych, doskonalszych od człowieka, za pomocą samego rozumu nie pewnego dowiedzieć się nie możemy. Objawienie tylko upewnia nas, że w samej rzeczy są aniołowie i ono też podaje rozmaite dane o ich naturze i stosunku do człowieka. Oczywiście, chrześcijanin przyjmujący Objawienie, jako prawdę od Boga pochodzącą, wierzy w istnienie aniołów i powinien ich przedstawiać sobie tak, jak o nich Księgi święte mówią.

Otóż w Piśmie Św. duchy te występują bardzo często, ale zawsze w charakterze jednakowym, bez względu na różnicę autorów a także czasu i miejsc, w jakich Księgi jego powstały. Nigdy nie spotykamy w nich rozmaitych bredni, zgola z naturą duchową niezgodnych, które się wkraady do poezji europejskich narodów z podań muzkańskich czy też pogańskich. Nigdzie tam niema naprzykład kłiwych a tak niedorzecznych romansów między aniołami i córkami ziemi, owszem zawsze i wszędzie w Biblii

1) Die katholische Kirche und die Renaissance.

są oni duchami dobrymi, w naturze swej doskonałymi, od ludzi niezmiernie wyższymi naturą, wolą, rozumem, świętością. Zawsze im towarzyszy wielka powaga, czystość doskonała, wielka piękność, mądrość i moc.

To też wywierają potężne wrażenie na tych, którym się okazują. Daniel, gdy ujrzał Anioła, upadł na twarz, a gdy go ten podniósł, stał „drżąc“; tak samo Św. Jan w Apokalipsie. I nic dziwnego. Jeżeli ziemską piękność w taki zachwyt ludzi wprowadza, jeżeli geniusz Aleksandra Macedońskiego lub Napoleona tak porywał, że miliony szły za nimi, a tysiące ginęły dla nich, to cóż człowiek czuć może i jak się znajdować wobec tych istot doskonałych, patrzących ustawicznie na Boga, otaczających tron Jego, rozpromienionych wiecznem szczęściem, jaśniejących olbrzymim rozumem i niezmierną wiedzą!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Wszystko jak najlepiej, czyli wybory do Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego. — Serdeczność. — Żądanych wniosków. — U nas tak! — Sprawa mniej harmonijna, czyli sprawa domu szkolnego przy ulicy Składowej. — Złota zgoda z pp. Natansohnami. — Interes nieruchomościowy w Paryżu i w Warszawie — Niby bajka, a jednakże nie — bajka. — Kronikarz woli nie sprzedawać wypadków. — Odczyty p. M. Gawalewicza p. t. „Królowa Niebios“. — Czy przedmiot nadaje się do prelekcji feljetonowych? — Nagły skok. — Jak on mi wygląda. — P. Podkowiński i jego „Szał“. — Obrona artysty i jego czynu wcale rozsądnego. — O jedną nagość mniej — Szkoda że nie wcześniej. — Do sławy wewal!

I wszystko idzie jak najlepiej. Wybory do Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego odbywają się nietylko w jak największej harmonii, bez wszelkich agitacji, ale i z towarzyszeniem przeróżnych serdeczności. Na jednym nawet z zebrań wyborczych zdecydowano jednoznacznie, aby, wbrew dotychczasowej praktyce, nie stawiać żadnych wniosków i nie czynić pod adresem władz Towarzystwa żadnych zgola interpelacji, dając tym sposobem wyraz uznania oraz wdzięczności należnej pp. radcom za prace przez nich dokonane, a zwłaszcza za — konwersję. Wprawdzie możnaby wtrącić mimochodem, że wdzięczność za przeprowadzenie konwersyi wienybi przedewszystkiem wyrazić ów syndykat bankierski, który na całym tym... interesie zyskał pono najwięcej, — ale któżby śmiał zatruwać pesymizmem ową złotą harmonię wyborczą, jakiej echa odbijają się aż w żądaniach zupełnej już dla kierowników Towarzystwa bezkrytyczności! Bo u nas zwykle tak: albo za dużo krytyki, albo jej wcale niema; albo podnosimy kogoś do wysokości takiej, że mu się odrazu w głowie zakręci, albo spychamy go w dół znowu tak głęboki, iżby się już podnieść i wygramolić nie zdołał. Albo drzemy się gwałtownie — z przeproszeniem — za lby nawet wówczas gdy nie mamy ku temu najmniejszego powodu, albo znowu ściskamy się serdecznie i gorąco wówczas, kiedyby raczej — jak np. na zebraniach owych wyborczych — chłodno i spokojnie we wzajemnych czynach i sprawach rozejrzeć się i przejrzeć wypadło. Ponieważ jednak zawsze to lepiej, kiedy się ludziska ściskają i są z siebie radzi, przeto, nie przeszkadzając im, przejdźmy do sprawy mniej już harmonijnej niż wybory radców. Jest nią sprawa domu szkolnego przy ulicy Składowej.

Jak sprawa ta przedstawia się w chwili obecnej, znajdziecie, czytelnicy szanowni, informację w numerze dzisiejszym za inuemu miejscu i wśród innych rzeczy ciekawych; ja zaś chciałbym tylko zwrócić uwagę, że jakkolwiek sprawę tę nazwałem mniej harmonijną, to jednakże i w niej, dla harmonii właśnie, jedności i dla zgody złotej, czyni się od samego początku dużo, bardzo dużo, i nawet znacznie więcej, aniżeli potrzeba. I tak. Z domu, na który p. Natansohn grosza nie dał, ale dała ofiarność publiczna, fikcyjny ów gospodarz ruguje jej właścicielkę faktyczną; szkołę rzemiosł; czyli, instytucję istotnej użyteczności publicznej skazuje p. Natansohn poprostu na zaturę, zniszczenie, a przedstawiciele opinii i stróże dobra publicznego, w ogromnej swej większości, milczą, nie chcąc psuć zgody, nietyłe już może nawet zgody spółecznej, ile raczej swojej zgody ze światem finansowym — prywatnej i naprawdę złotej. Ktoś wszakże (zdaje się że brzydka „Rola“) zwraca uwagę wspomnianemu wyżej starozakonnemu obywatelowi: — Panie! — toć dom ten przy ulicy Składowej nie był nigdy i nie jest własnością pańską; istnieją przeciw dokumenty, dowody, że to własność publiczna, a pan dobrodziej jesteście tylko posiadaczem słomianym czyli podstawionym, i podstawionym w dodatku przez samego siebie. Pan Natansohn milczy i prasa także milczy, albowiem

„izraelitów“, i to jeszcze takich — finansowych grubo izraelitów — drażnić nie należy. Harmonia przedewszystkiem — później dobro publiczne! Gdy atoli interpelacya, w tym samym sensie co powyżej, powtarza się raz czterdzieści i któryś; gdy nadto rzeczywiści fundatorowie domu przy ulicy Składowej poczynają się nareszcie odzywać i obiecywać nawet wytoczenie nie... cywilnego procesu; gdy wreszcie ze sprawą tą, o nieruchomości warszawską, zbiega się proces zgoła nie... piękny, wytoczony jednemu z członków „domu Natansohnów“ o... nieruchomości paryżką; — głuchoniemi odzyskują mowę i obwieszają w dziennikach:

— Ależ, cóż znowu! Pan Natansohn jest osobą wspaniałomyślną, on odda dom przy ulicy Składowej; on nawet już się zdecydował przepisać nieruchomości tę na rzecz warszawskiego Muzeum przemysłu i rolnictwa.

— Tak? — odzywa się ktoś z boku (zdaje się znowu „Rola“) — ano to bardzo dobrze. Dziękujmyż p. Natansohnowi i za to, że zdecydował się nareszcie, po namyśle długim, oddać łaskawie — co nie jego.

I znowu cisza. Mija miesiąc jeden, drugi i więcej; już nie ktoś z prasy, lecz publiczność, żywiej (nareszcie) zainteresowana, dopytuje: „i cóż z tym domem?“ — ale znowu pan Natansohn milczy — i prasa także milczy, jakby już było wszystko w porządku. I gdy ja sam, przyznam się szanownym państwu, byłem tak jakby pewny, że zapowiedź wspaniałomyślnego czynu p. Natansohna została już ziszczoną i że dom przy ulicy Składowej jest już na dobre w posiadaniu Muzeum — dowiaduję się nagle, że p. Natansohn zmienił swe postanowienie i że nie przepisze już owej nieruchomości nie swojej na własność Muzeum, ale że obiecał ją oddać na rzecz Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Zdaje się że to wszystko bajka, że historia to z „tyścia i jednej nocy“, a jednak — jako żywo — nie bajka. Jeden judajczyk drwi sobie i z całej opinii publicznej i z wszystkich jej przedstawicieli. Wyrzuca szkołę z jej własnego domu, niszczy ją, czyni szkodę publiczną, zabiera wreszcie nieruchomości stanowiącą własność prawą ogółu, i czyni to wszystko z taką butą, fantazyjnością i pewnością siebie, jakby mówił: mam złoto, mam prasę na usługi, więc cóż mi tu kto zrobi? Tymczasem mniemam właśnie, że w całej tej sprawie, jeżeli kiedy to teraz zrobi się coś nareszcie, i że wbrew życzeniu większości naszej prasy, pragnącej zgody i harmonii nawet z tego rodzaju filantropami semickimi, rzecz o dom przy ulicy Składowej zakończy się w sposób mniej pokojowy, czyli że ostatecznie interes z nieruchomością powiedzie się pp. Natansohnom w Warszawie nie lepiej... niż się powiódł w Paryżu.

Mógłbym nawet przypuszczenie to moje stwierdzić już teraz przy pomocy niejakich danych pozytywnych; wołę jednak nie uprzedzać wypadków, podobnie jak wolałbym gdyby p. Maryan Gawalewicz obrał sobie był za przedmiot swych odczytów na rzecz Osad Rolnych zupełnie co innego, niż obrał. W chwili gdy to piszę, pierwszy z odczytów — a ma ich być aż cztery — jeszcze się nie odbył. Wyczytuję tylko w dziennikach (zob. „Kur. Warsz.“ № 116) że tytuł tych odczytów ma być: „Królowa Niebios“, a treść pierwszego z nich stanowić będą: „Wyobrażenia ludu o Matce Boskiej“, „Analogie mitologiczne“, „Dzieciństwo Pana Jezusa“, „Na Golgocie“, „Wniebowzięcie“ etc. etc. Nie chcę spieszyć się ze zdaniem; owszem, radbym poczekać raczej na opinię w tej materii organów i ludzi bardziej odemnie kompetentnych. Zdaje mi się przecie iż sam przedmiot, który wykładali nam dotąd jedynie przewodnicy nasi duchowni, sługi Boże i tylko w Domach Bożych, do prelekcji feljetonistowskich, wygłaszanych w sali zapelnionej tak dobrze przez chrześcian wierzących, jak przez żydów, bezwyznaniowców i najrozmaitsze wreszcie żywioły ateizmu, nie nadaje się zgoła. Oprócz tego, interesuje mnie nader żywo w tej chwili i inna jeszcze okoliczność. Co ma to znaczyć, że p. Gawalewicz, który dotychczas opisywał, co prawda, zajmując ale tylko życie aktorów o moralności wysoce niezależnej, i którego pióro zdradzało zawsze prawie zaciepie w dość wysokim stopniu pornograficzne, przerzucił się nagle do tematu, którego powaga, na jego lekkie słowo feljetonisty, jest nadto wielką, a świętość przez miliony zbyt głęboko czczoną? Wygląda mi to tak, jak gdyby dajmy na to p. Świętochowski, w chwilach wolnych od wyszydzenia w swojej „Prawdzie“ wsteczników w wierzących w Naukę Chrystusową, wstępował na katedrę w sali ratuszowej i chciał nam Naukę tę wykladać. Wprawdzie przyzwyczajeni już jesteśmy do tego, że większość literatów naszych zasady i kierunki swoje filozoficzne umie przystosowywać do

potrzeb i okoliczności — no, ale zdało mi się, że i pod tym względem istnieją jakieś przecieże granice.

Czy istnieją? — naprawdę nie wiem, ale wiem zato, że bez porównania rozsądniej, aniżeli p. Gawalewicz z wyborem tematu do prelekcji, począł sobie artysta-malarz pan Podkowiński. Impresjonista ten, o bardzo zresztą... umiarkowanym talencie artystycznym, którego niebieskie drzewa i zielone słońca nie budziły dotąd wcale zachwyty, postanowił pokazać publiczności coś bardziej może jeszcze nowego i oryginalnego. W tym przeto celu namalował p. Podkowiński jakieś zwierzę straszliwe i straszliwie dziwaczne — przypominające z przodu niby konia, z tyłu niby tygrysa lub wielkiego psa, z wywieszonym dziwnie długim ozorem, z jednym ślepiem ogromnym, wytrzeszczonym dziko, z drugim zaś wylupionem, wysadzonym jakby z orbity; na tego zwierza: pół-konia, pół-tygrysa, pół-psa malarz wsadził kobietę nagą i kazał jej pędzić w przestrzeń naoslep. Ani myślę spierać się, czy owa dama naga, siedząca okrakiem na cudacznej szkapie, jest naprawdę w „uniesieniu“ i „szale“, czy też wypadła nagle z kąpieli, a nie zdążywszy nawet zarzucić coś na siebie, wskoczyła na jednookie szkapisko i jest teraz w piekielnym strachu przed ścigającymi ją, dajmy na to, wilkami, na które zwierzę się ogląda i ma również niemałego — stracha. O treść rzeczywistą owego „Szalu“ spierać się, powtarzam, nie będę, ale nie mogę, skoro się sposobność zdarza, nie zaznaczyć, że na każdym z widzów, posiadającym jakie-takie poczucie nietylko estetyczne ale i etyczne także, obraz pana P. sprawiał wrażenie obrzydliwe. Owóż do tego to obrazu, wystawionego w „Towarzystwie Zachęty“, autor jego, pewnego rana, przystawił sobie drabinę, wydobyl nóż i pokrajał dzieło własne w strzępy. Z tego powodu wszystkie prawie pisma tutejsze hajze na p. Podkowińskiego za to zniszczenie dzieła sztuki, a nawet za wyrządzenie szkody aż cywilizacyi. (!!!) Przepraszam, ale ująć się muszę za atakowanym najnieśluszniej artystą, który w imię zasady: lepiej późno niż nigdy, postąpił sobie wcale rozumnie i rozsądnie. Sztuka nie jest służą ani pachołkiem pornografii; a jak wszystko co zawiera w sobie pierwiastek dobra i piękna, tak i sztuka nie ma służyć do podniecania zmysłowości zwierzęcej i do ponizania ducha ludzkiego, ale do jego podnoszenia wysoko, jak najwyżej. Mamy zresztą co niemiara już tej nagości w sztuce, więc gdy jednej nagości będzie mniej — nie stanie się nic złego, owszem, stanie się bardzo dobrze; a cywilizacya nie straci na tem nic, owszem zyska. Tak sobie najwidoczniej rzekł p. Podkowiński i zniszczył swoją szkapę cudaczną wraz z swą damulką... nieubraną. Wprawdzie byłoby jeszcze lepiej, gdyby rozmyślił ten przyszedł był artyście do głowy wcześniej i gdyby akt tego zniszczenia, zamiast publicznie, dokonał był w swej pracowni prywatnej; — no, ale w takim znowu razie nie byłby pan P. ani *interviewował* z reporterami od naszych Kuryerów, ani też zyskał tak szybkiego rozgłosu. A w czasach, kiedy, jak zapewniamą judajczykowie z „Przeglądu“ p. Wiślickiego, wszystko gwałtownie idzie naprzód, trzeba również, i różnemi drogami, dążyć wewnątrz do sławy.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Czi Mow Szi Fu, czyli sztuka nad sztukami. — Sposób operowania. — Opozycya kosmetykarzy. — *Prima charitas ab ego*. — Szczepienie zębów i sztuczne szczęki. — Niebezpieczeństwa ze strony tego pięknego wynalazku. — Ostrożność! — Na nec, do szklanki. — Dr. Kolnlein. — Uczta wydana przez jaśnie wielmożnego barona Hirsza. — Znaczenie filantropijne tej uczty. — Nicco o tytułach. — Wyprawa prelekcijno-filantropijna. — Szczęśliwej drogi! — Realne korzyści z pancerza Dowa. — Ostrzeżenie. — Sacher Masoch. — Proces Henry'ego. — Aresztowania anarchistów w Paryżu i Londynie. — Spór o granicę między Francją a państwem Kongo.

Sprowadzamy z Chin herbatę, tusz, wreszcie wachlarze i inne rozmaite ingrediencye, bez których ostatecznie moglibyśmy się obejść, a nie przyjdzie nam na myśl zapisać sobie ztamtąd mistrza od *Czi Mow Szi Fu*, który dla wielu z nas mógłby się stać istnym dobrodziejem. Bo to, panie dobrodzieju... Ach! prawda! przepraszam, zapomniałem... Państwo nie umiecie po chińsku? No, i ja także nie umiem, ale znam takiego, co nosi wasy à la chińczyk, więc mogę wytłumaczyć, że *Czi Mow Szi Fu* znaczy sztukę szczepienia, a raczej sadzenia włosów na ugorowanej czaszce człowiecznej, której to sztuki tajemnicę tylko specjaliści wśród synów cesarstwa Niebieskiego posiadają. Czyż więc nie byłoby dobrze choć jednego takiego mistrza sprowadzić, albo tajemnicę od niego kupić? Mniejsza już o pokrycie świeżą

runią włosową łysych męskich czerepów, ale chodzi mi o niewieście główki, z których niegrzeczne włoski pouciekały a jeszcze bardziej może o brewki i rzęsy — bo i te można czimowszifufować.

Operacja jest na pozór łatwa i nawet niebardzo bolesna. Mistrz wykonywa w skórze nakłócić igłą i natychmiast wkłada w tę dziurkę włos świeżo z innego miejsca, albo z cudzej głowy wyrwany; ukłócić jednak musi być tak delikatne, żeby ani odrobina krwi na wierzch nie wyszła, w takim bowiem razie może powstać małe zapalenie i cała operacja na nic, — włos się nie przyjmie.

Ja wiem, kto się będzie wprowadzeniu tej innowacji do Europy oponował wszelkimi siłami: panowie dostawcy kosmetyków, bo któżby chciał sobie naprzykład brwi malować, gdyby mógł dostać nowe, prawdziwe, naturalne, jakie mu się żywnie spodoba? Ja, proszę Państwa, szanuję bardzo panów kosmetykarzy, i nie chciałbym dybać na ich zgubę, ale to trudno, — *prima charitas ab ego*. Ponieważ łysiny nie można żadnym kosmetykiem zamalować, więc przy pierwszej lepszej okazji sprowadzę z Chin czimowszifufuszarza...

Słyszałem ci ja ongi i o szczepieniu nowych zębów, w miejsce tych, które — były; ale tak jakoś o tem ucichło, że albo sztuka ta nie mogła być doprowadzona do perfekcyj, albo też trzymana jest w większej jeszcze niż sadzenie włosów tajemnicy. Musimy tedy poprzestać na wynalazku sztucznych zębów i szczęk, osadzonych na złocie lub kauczuku. Jestto także piękny wynalazek, ani słowa, ale bywają jednak piękniejsze a przynajmniej bezpieczniejsze od niego. Słaba jego strona leży w tem, że szczękę sztuczną połknąć można, zwłaszcza we śnie, a połknięcie jej najniebezpieczniejsze, gdy nastąpi w chwili, kiedy śpiącemu śni się, że gryzie coś bardzo twardego, np. orzechy, które to sny często podobno napastują właścicieli nowych garniturów. Wtedy bowiem szczęka przez sen rozmachana, gryzie dalej nawet po połknięciu i miażdży wszystko we wnętrzu człowieka: mięso nie mięso, żyły nie żyły, kości nie kości. Ma się rozumieć, że jak taka rozwścieczona maszyna przewędruje przez człowieka od przelyku do żołądka, nie ma się już po co schylać...

Słusznie zatem doktor Kolnlein, w prelekcji mianej w Zurychu, przestrzega panie i panów, posiadających ten... wynalazek, żeby go na noc z ust wyjmowały i w szklance z wodą umieszczały, co im i jemu wyjdzie na pożytek. Doktor mówił o 37 wypadkach połknięcia... wynalazku, z których ośm skończyły się śmiercią, więc żartów, panie dobrodzieju, niema; trzeba się pilnować, dopóki sztuka szczepienia zębów na nowo nie wskrzesnie.

Przyznać jednak z drugiej strony trzeba, że i dotychczasowe zęby sztuczne, byle ostrożnie używane, oddają wielkie usługi bezzębnej ludzkości. Oto założyłbym się, że większa połowa 60-u biesiadników, których jaśnie wielmożny baron Hirsz temi dniami na ucztę zaprosił, jadła sztuczniemi szczękami, a jednak każdy z nich potrafił zjeść za... 20 funtów szterlingów, to jest mniej więcej za 200 rs., gdyż cały bankiet kosztował 1,200 fun. szterl. Położyłem nacisk na barońską godność wielkiego filantropa izraelskiego, gdyż z temi tytułami to ogromna gmatwanina na zachodzie; wiadomo, że tam ojciec tytułuje się inaczej, a syn inaczej; ojciec naprzykład jest księciem, a syn hrabią; ojciec hrabią, a syn wicehrabią i t. p. Otóż Hirszowie poszli za tym obyczajem wielkich rodzin na zachodzie, i syn tytułuje się baronem, podczas gdy ojciec nosił tytuł łapserdaka...

Swoją drogą widać że temu łaps... chciałem powiedzieć temu baronowi dobrze idą interesa filantropijne w Argentynie, skoro może choć tak skromnie ugaszczać swoich przyjaciół. Zresztą czyni on to niemniej w celu filantropijnym, polegającym na wykazaniu dotykalnie ludziom, że kto chce, może naraz zjadać po 200 rs., i że to jest daleko lepsza metoda, aniżeli umieranie z głodu. Szanowny filantrop wybiera się podobno w świat z prelekcjami na ten temat, mając oczywiście dobro ludzkości na widoku; — życząc mu powodzenia, mianowicie w Hiszpanii, gdzie ludzie sną z głodu jak muchy, i gdzie za 200 rs., to jest za koszt podjęcia jednego biesiadnika p. Hirsza, można by nieraz 200 rodzin od strasznej śmierci uratować na razie...

Czy i jakie korzyści przyniesie pancierz krawca niemieckiego Dowa rzemiosłu wojennemu, dotąd niewiadomo dokładnie, ale że da obfite żniwo swemu wynalazcy, to już nie ulega wątpliwości. Ponieważ prawa niemieckie nie pozwalają na tego rodzaju popisy, więc Dow zgodził się z dyrekcją londyńskiej Alhambry, gdzie dwaj amerykanie

z którymi odbywał próby w swoim mieszkaniu, strzelać będą do niego co wieczór, i dostaną za to 15,000 marek miesięcznie, czyli po 5,000 marek na osobę. Pięć tysięcy marek dla krawca, który przedtem może i 50 nie zawsze zarobił, to wcale nieźle. Wprawdzie takie „pokazywanie się“ publicznie niezupełnie licuje z godnością wynalazcy, i Edison prawdopodobnie nie „pokazywałby się“ nawet za 50,000 marek; wprawdzie popisy takie są zawsze grą trochę niebezpieczną, i Dowe otrzymał list bezimienny, od jakiegoś swego wielbiciela, żeby zbytecznie zręczności swoich towarzyszy nie ufał, ale to trudno: kto nie nie ryzykuje, ten nie ma, a Dowe będzie miał swoje 5,000 marek miesięcznie, a choćby go tam czasami kula amerykańska trochę niegrzecznie musnęła, to i cóż z tego? Toć człowiek u gładkiej podłodze może upaść i nogę złamać. Wielkie rzeczy!... Aby handel szedł.

De mortuis aut bene, aut nihil. Żałuję, że do tej maksymy nie mogę się zastosować, wspominając Sacher Masocha, powieściopisarza głośnego w swoim rodzaju. Człowiek ten, syn dyrektora niegdyś policji lwowskiej, znał dobrze stosunki galicyjskie, a pisząc powieści na ich tle osnute, świadomie przekręcał je i w najohydniejszych barwach przedstawiał. W każdym słowie czuć tam nienawiść Niemca do żywiołu słowiańskiego. Takie zaprzęganie talentu w służbę rasowej nienawiści cechuje nazwisko pisarza planą, która na niem wiecznie pozostanie.

Proces anarchisty Henry'ego przed sądem przysięgłych w Paryżu już się rozpoczął — i nawet, jak doniosły telegramy „Agencji Północnej“, już się skończył skazaniem zbrodniarza na karę śmierci. Obiegała pogłoska, że matka jego, w towarzystwie d-ra Goupila, kolegi jego ojca w komitecie centralnym Komuny paryżkiej, obchodziła po kolei wszystkich przysięgłych i wmaśniała w nich, że syn jej, od czasu choroby na tyfus, cierpi pomieszanie zmysłów. Z tego powodu miano proces ten odłożyć do następnej kadencji, na której inni sędziowie będą zasiadali, — ale ta pogłoska się nie sprawdziła.

Zresztą aresztowania anarchistów w Paryżu (zob. „Słowo“, „Wiek“) i zebrane przeciw nim dowody takie rozmiary przybrały, iż utworzy się z tego prawdopodobnie jeden olbrzymi proces anarchistyczny. Temi dniami, jak piszą dzienniki tutejsze, schwytano w Londynie anarchistę Ferrarego, zwanego także Carnotem, którego poczytują za głównego organizatora i kierownika wszystkich zamachów anarchistycznych na lądzie stałym. Badanie i zeznania jego rzucą zapewne wielkie światło na sprawy anarchizmu we Francji.

Między Francją a państwem Kongo, a więc właściwie królem belgijskim, powstał spór o północne granice posiadłości nad rzeką Kongo. Dla załatwienia tej sprawy zebrała się konferencja w Brukselli, ale rozjechała się nie doszedłszy do żadnego rezultatu. Jest jednak nadzieja, że o to nie przyjdzie do wojny między Francją a Belgią.

E. Jerzyna.

J U D A I C A .

Ciekawa historia „spalonego obrazka“, czyli szlachetny cel i szlachetne środki.

(Dalszy ciąg.)

Po chwili rzeczywiście, jak zapowiedział p. Łukasiewicz, przyszedł młody Avanzo, blade i zmieszany.

— Straszne nieszczęście spotkało nasz magazyn! — rzekł na samym wstępie. Tu wyjął z kieszeni osmoloną blaszkę i starą ramkę, już wyzłoczoną i z dorobionemi na rogach kwiatkami, pytając, czy to ta sama blaszka na której był obrazek.

— Zdaje się że ta sama — odparłem.

— Tak i mnie się zdaje — dorzucił p. Łukasiewicz. — I w obrazku dziurka u góry była krzywo przebita.

— Otóż w czasie pozłacania ramki — mówił dalej pan Avanzo — obrazek wyjęliśmy i włożyliśmy między pańskie fotografie (przysłane nam jednocześnie do oprawy), które zostawiliśmy na witrynie. Ztamtąd wyslizgnął się i upadł na ziemię. A że u nas w magazynie dużo na ziemię rzuca się papierów, nikt nie usłyszał jak upadł. Lokaj zamiatający zrana także go nie spostrzegł i razem z papierami rzucał pod komin. Nie spostrzegli go i wówczas kiedy wygarniali popiół — i w ten sposób obrazek dostał się do wiadra z pomyjami. Tam znaleźliśmy go, kiedy, spostrzegłszy zgubę, poczęliśmy szukać — już tylko oto w takim stanie! Całe nasze szczęście, że panowie przyznajecie tożsamość blaszki. Inaczej skandal dla naszego magazynu okropny!

— Ale poco wzięliście się do złocenia starej ramki — zapytałem — kiedy was proszono o zrobienie nowej i dużej?

— Dłatego, że to stare i wyschłe drzewo i nie pęka. Ta mała rameczka służyłaby tylko za *passee-partout*; naokoło niej zrobilibyśmy dużą i piękną ramę.

Proponował mi p. Avanzo, abym wziął z magazynu pierwszy lepszy obraz, wzamian za spalony.

— Tego zrobić nie mogę — odrzekłem — bo obrazek to nie mój; jest on własnością pana Gintowta, mieszkającego w gubernii Suwalskiej, od którego wzięłem go, aby sprzedać przy dobrej sposobności. Widocznie panu Gintowtowi potrzebne są pieniądze, nie obraz. Co zaś do ceny, to sam nie naznaczam żadnej; polegam zupełnie na zdaniu artystów, którzy ten spalony obecnie obrazek oglądali, mianowicie: Andriollego, Syliwanowicza i Łukaszewicza. Z nimi proszę się układać; ja na wszystko się zgodzę. Żal mi magazynu, że taka przykrość go spotkała, ale nie mam też prawa krzywdzić właściciela tej cennej rzeczy. Pozostaną więc zupełnie na stronie, aby nikt do mnie nie rościł pretensyi: ani magazyn, ani p. Gintowt.

— Czyby mnie — rzekł p. Avanzo — nie wypadało pojechać do pana Gintowta. Możeby on się zgodził na mniejszą cenę, albo możeby i zupełnie darował nam winę?

Dodać należy iż p. Łukaszewicz już był panu Avanzo wspomniał, iż wedle jego zdania, obrazek mógł być wart od dwóch do trzech tysięcy rubli.

— Możecie panowie pojechać — odrzekłem — tylko że z tej podróży wielkiego pożytku nie rokuje. O ile znam pana Gintowta, nie podejmie się on sam decydować w tej sprawie, lecz odeśle was do mnie napowrót; a ja znowu nie postąpię inaczej jeno tak, jak postąpić chcę teraz. Oprócz więc wydatków na podróż i niepotrzebnego rozgłoszenia sprawy, innego skutku nie będzie.

— W takim razie rzeczywiście nie warto się fatygować.

Na tem prawie zakończyła się nasza rozmowa.

Pan Avanzo pozostał jeszcze u mnie dłuższą chwilę i, chodząc po pokoju, powtarzał od czasu do czasu:

— Straszne nieszczęście!

— Może teraz weźmiesz pan należące się odemnie magazynowi trzysta rubli za robotę? — zapytałem jeszcze pana Avanzo.

— Nie to mi teraz w głowie! Trzysta rubli nie uciekną; głupstwem one są wobec tego okropnego nieszczęścia. Trzeba naprzód skończyć główniejszą sprawę. Mój pryncypał jeszcze nic nie wie o wypadku. Możebyście panowie raczyli pójść razem ze mną do właściciela magazynu, p. Buffa, i tam całą tę kwestyę omówić?

Zgodziłem się, pomimo że wówczas było mi to bardzo nie na rękę.

W trzech tedy, ja, p. Łukaszewicz i Avanzo, poszliśmy do oddziału mozaikowego Akademii sztuk pięknych, gdzie pracował p. Syliwanowicz, poprosić aby i on poszedł z nami. Zamtąd zaś w czterech już udaliśmy się do mieszkania pana Buffa niedomagającego trochę naówczas i nie schodzącego do magazynu, a ztąd, jak twierdził p. Avanzo, nie wiedzącego, co za nieszczęście spotkało jego firmę.

Kiedyśmy wszyscy się usadowili, p. Avanzo wyjął z kieszeni osmolony kawał miedzi i, pokazując go p. Buffo, opowiedział w krótkości, jakim sposobem „spotkało magazyn nieszczęście“.

Pan Buffa, wzięwszy blaszkę do ręki, zbladł i obruszył się na p. Avanzo:

— Jakżeście mogli tak niedbale się obchodzić z rzeczą tego rodzaju? Wszak to rzecz stara! Aj, aj, aj! No, pamiętacie wy mnie! Ja wam tego nie daruję!

— Wybacz pan, proszę — rzekł p. Buffa, zwracając się do mnie.

— Aczkolwiek wielce mi żal magazynu — odrzekłem — jednakże nic poradzić nie mogę, bo spalony obrazek nie jest moim, lecz p. Gintowta. Muszę w tej sprawie trzymać się na stronie; nie chcę aby ktokolwiek na mnie narzekał. Proszę więc tylko z tymi panami się ułożyć co do wysokości wynagrodzenia, ja zaś na wszystko się zgodzę.

Pan Buffa nie rzekł nic na to, obaj bowiem artyści należeli oddawna do stałych klientów i przyjaciół jego firmy. Rozpoczęła się tedy rozmowa między nimi samymi.

Panowie Syliwanowicz i Łukaszewicz jednoznacznie twierdzili, że obrazek kilkakrotnie u mnie oglądali; że wydał się im przesłiznym; że, sądząc ze sposobu malowania, prędzej można przyznać iż był on oryginałem, niż kopią z Murilla; że więc, jako taki, może być wart od 2 do 3 tysięcy rubli. Gdyby było na pewno wiadomo, dodali, że to oryginał, wartość jego dochodziłaby co najmniej do 10 ty-

sięcy rubli. Mówili spokojnie, przedstawiając rzecz zupełnie obiektywnie, ze współczuciem raczej dla dotkniętych wypadkiem tym pp. Avanzo i Buffa.

Ja w całej tej rozmowie udziału nie brałem; tylko, kiedy pp. artyści wypowiedzieli swoje, dodałem że o pieniądze strachu nie mam i że panu Buffa zostawiam czas do naradzenia się z innymi jeszcze znawcami sztuki malarzkiej.

Ks. I. B. Pranajtis.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRONIKA BIEŻĄCA Krajowa i zagraniczna.

Kościół. P. Z. Kiślański w jednym z ostatnich zeszytów „Przeglądu Technicznego“ pomieścił interesujący prawdziwie artykuł p. t. „Ruch budowlany w Warszawie i na prowincyi w roku 1893“. W artykule tym p. K. — o budowie nowego kościoła na Pradze pisze co następuje:

„Wznoszący się kościół ś. Floryana na Pradze, wykończony prawie całkowicie na zewnątrz od tyłu i z obu boków, — dozwala ocenić wartość budowli stylowej, której dotychczas Warszawa nie posiadała. Żałować tylko należy, że ograniczone środki materialne nie dozwoliły użyć w większej ilości kamienia do ozdobienia frontu, zastąpić nim cegłę w przedziałach okiennych oraz wykonać z tego materiału galeryjkę nad gzemsem, która odkuta z zelaza, z powodu braku pożądanej grubości, robi wrażenie wykonanej z blachy. Skrócenie o jedną arkadę naw kościoła stanowi szkodę niepowetowaną; zmieniono plan świątyni w celu zmniejszenia kosztów budowy. Wzgląd powyższy powszechnie u nas brany pod — uwagę, że wspomniny tylko o katedrze we Włocławku lub o warszawskim kościele ś. Krzyża, spowodował zmianę elewacyi bocznych kościoła św. Floryana, który teraz już wydaje się za krótki w stosunku do swojej wysokości, a po wzniesieniu wież frontowych przedstawiać będzie niewątpliwie budowlę krótką o wieżach nadmiernie wysokich. Mówiąc o kościele św. Floryana należy zaznaczyć chlubnie, staranne i umiejętne wykonywanie w cegle profilów i przedziałów okiennych, z zachowaniem wszelkich cech i właściwości stylowych“.

Ze spraw ziemiańskich. W „Birżewych Wiadomościach“, pod tytułem: „Sympatyczne przedsiębiorstwo prywatne“, znajdujemy artykuł treści następującej:

„Bez względu na rozpowszechnione przekonanie, że natura słowiańska nie jest zdolną do urzeczywistniania przedsiębiorstw publicznych, ziemianie gub. Kowieńskiej przekonali w sposób świetny, że niech się tylko ukaże inicjator energiczny, a sprawa grupowania i pobudzenia do działalności sił rozstrzelonych, nabiera od razu form pożądanych i ściśle określonych. Przed rokiem w gub. Kowieńskiej utworzonym został „Związek rolników“, do organizacji zbytu produktów rolnych. Rok życia tego całkiem nowego stowarzyszenia, przyniósł bardzo pomyślne rezultaty, które znalazły wyraz, nie w wysokości czystych zysków, osiągniętych przez związek rolników, — zwłaszcza że cel przedsiębiorstwa leży nie w samych tylko zyskach, lecz w uznanych powszechnie korzyściach działalności związku dla rolników. „Związek rolniczy“ urządził skład maszyn i narzędzi rolniczych, a do rzędu klientów składu potrafił wciągnąć, nie tylko większych właścicieli ziemskich lecz i włościan. Gromady włościańskie otrzymują na żądanie pewien kredyt, którego spłata odbywa się bardzo pomyślnie, a chociaż działalność związku w tym kierunku nie dosięgła jeszcze należytego stopnia rozwoju, to jednak niepodobna nie zaznaczyć, że i włościanie zaczęli kupować pługi, i że na zamówienie gromad wiejskich, sprowadzono sześć wagonów superfosfatów, że już pominiemy fakta pojedyncze żądania tych nawozów przez włościan.“

„Takie rezultaty to niewątpliwa dywidenda natury moralnej, dywidenda stwierdzająca, że związek nie zbankrutował ani w oczach własnych, ani rządu, który zachował się względem związku z całą ufnością, i pozwolewszy rolnikom zgrupować się do pracy wspólnej dla dobra ogółu, otworzył im kredyt w Banku Państwa“.

Z Zawiercia. „Warsz. Dniow.“ pisze, iż w d. 13 b. m. (Kwietnia) około 5,000 robotników zawiesiło robotę w fabryce przędzi bawełnianej w Zawierciu, żądając podwyższenia płacy. Dnia 14 b. m. zarząd akcyjnego Towarzystwa „Zawiercie“, którego własnością jest owa fabryka, za zezwoleniem władzy, wydał drukowany okólnik z ostrzeżeniem, że robotnicy, którzy do Wtorku nie staną do roboty, od 17 b. m., nie będą uważani jako pracujący w rzeczonyj fabryce i będą obowiązani bezzwłocznie opuścić mieszkanie fabryczne. Robotnicy zachowują się spokojnie i żadnych nieporządków, ani zaburzeń nie wszczynają; żądania ich są takie, aby robotnikom najmowanym na dniówkę, podwyższono płacę o 5 kop. dziennie, a pracującym od sztuki podwyższono płacę prawie dwójnasób.

Gra giełdowa. Cheiwe, i wiecznie cheiwe złota żydowstwo wprowadziło od niejakiego czasu na giełdę warszawską tak zwaną „grę giełdową“ a wprowadziło ją na tak szeroką skalę, o jakiej podobno w syrenim grodzie naszym nie słyszano dotychczas. Nawet też pisma, których o „antysemityzm“ w żadnym razie posadzać niepodobna, odzywają się wyraźnie, iż giełda warszawska zamieniła się obecnie w „jaskinię gry“.

„Jakto? — zapytuje „Gazeta Warszawska“ — więc komitet giełdowy, o którym przed kilkoma tygodniami pisano, że jest „lustrem bez skazy“ (1), pozwolił na to, że owa *cnotliwa* giełda“ i t. d.

„Ale mniejsza o to — pisze dalej „Gazeta“. — Nie mamy prawa czynić uwag mądrym finansistom i spekulantom. My tylko w tym wypadku zajmujemy wygodną i spokojną pozycję, obserwatora, gdyż spodziewamy się nielada widowiska. Fortuny jednych stopnieją jak śnieg wiosenny; ludzie zaś, dziś marni i nieznani, jutro lub pojutrze zajmą wybitne miejsca jako nasi znani i szanowani finansisci. Niech sobie balansuje spekulacja!

„My tylko ze swej strony pocytujemy sobie za obowiązek przestrzedz łatwowiernych, którzy, zwabieni chęcią prędkiego zysku, chcieliby swoje fundusze angażować w giełdowe operacje. Takich naiwnych właśnie giełda potrzebuje!

„Komu więc grosz krwawo zapracowany jest miły, — kto z urodzenia nie jest spekulantem, niechże nie będzie naiwnym, niech się nie łakomi na łatwe zyski, niech zdaleka omija ową jaskinię gry, gdzie nietylko pieniądze, ale i honor zaprzepaścić można!“

Uwagi w zupełności słuszne, i byłoby też rzeczą ze wszech miar pożądaną, iżby ostrzeżenie podobne wszystkie pisma tu tejsze pomieścić chciały. Boć zdaje nam się że nawet służąc żydwinom możnaby czynić to z zachowaniem jakiejś odrobiny godności własnej, a bez osłaniania mileżeniem najbardziej nawet niegodziwych ich łotrowstw. Miałoby nam i to nawet zdawać się tylko?

Sklepy chrześcijańskie. W numerze poprzednim podaliśmy krótką wzmiankę o otwarciu pierwszego sklepu chrześcijańskiego w Szydłowcu (gub. Radomska). Obecnie otrzymujemy w tej samej materii następującą, jeszcze dokładniejszą notatkę: „W d. 21 Kwietnia r. b., ks. Edward Chwalibóg, wikaryusz miejscowy dopełni poświęcenia nowo otworzonego, przez p. Antoniego Rupińskiego sklepu pożywczo-kolonialnego w Szydłowcu. Sklep ten, oddawna pożądany, powitaliśmy tu z prawdziwą, rzec można, radością, nie wątpiąc przytem że wszyscy ludzie zdrowo myślący, nowe to przedsięwzięcie popierać zechcą. Jakkolwiek p. Rupiński będzie musiał wiele znieść od żydwinów, którzy dotąd w Szydłowcu cały handel dzierżyli samowładnie i którzy też na widok chrześcijańskiego współzawodnika, podnieśli gwałt wielki, to jednak mamy nadzieję, że panu R. jako zwłaszcza fachowo obeznanemu z handlem, nie zabraknie energii i wytrwałości do pokonania wszelkich sztuczek żydowskich. A gdy ta pierwsza próba, zarówno dla pana R. jakoteż dla miejscowych i okolicznych mieszkańców, wyda dobre owoce, — wówczas może się znajdzie więcej ludzi odważnych a uczciwych, którzy zechcą założyć sklepy z towarami innemi, jak naprzykład: z łokciowemi, z żelazem i t. p., gdyż, powtarzam, wszystko to w Szydłowcu jest dotąd w ręku Judy.“

Z prasy. „Kuryer Warszawski“ pisząc niedawno o ślubach cywilnych na Węgrzech, zapewnił czytelników swoich, że duchowieństwo przeciwne jest zaprowadzeniu ślubów cywilnych z obawy iż po przeprowadzeniu tej reformy, byłoby zmuszone błogosławienia małżeństw udzielać darmo! „Przegląd Katolicki“ prostując to echt-semickie pojmovanie rzeczy, udziela w numerze swym ostatnim stosowną admonicję organowi brukowemu, który wszystko naturalnie ocenia na pieniądze.

Z teatru i muzyki. W teatrze Wielkim ma być wkrótce wystawiony dwuaktowy dramat Cognattiego, p. t. „A Santa Lucia.“

W Dolinie Szwajcarskiej, w ubiegłą Niedzielę rozpoczęły się koncerty orkiestry p. A. Sonenfelda.

Zmarli: S. p. ks. Hipolit Nowiński, proboszcz parafii Leoncin-Głusk w pow. Sochaczewskim gub. Warszawskiej — zmarł także przeżywszy lat 65. S. p. ks. Nowiński urodził się w dniu 12 Sierpnia 1829 roku. Szkoły kończył w Wieluniu, nauki zaś duchowne w Seminarjum Metropolitalnem Ś-go Jana w Warszawie.. Święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1853. Będąc proboszczem w Wieliszewie w pow. Łowickim przebył, rzec można, formalne obłożenie 14 rozbójników, którzy napadli i splądrowali plebanię. Dzięki jedynie przytomności umysłu i energii, nietylko sobie i swej służbie domowej uratował życie, ale umiejętnie pokierowaną pogonią dopomógł władzom do pochycenia zbójców i wydania ich w ręce sprawiedliwości. Przebyte wszakże wrażenia, poczęły szkodliwie oddziaływać na zdrowie s. p. ks. Hipolita; więc też, gdy mu zaproponowano zmianę miejsca, przyjął chętnie parafię Leoncin-Głusk, wraz z chylącym się do upadku małym drewnianym kościołkiem, w miejsce którego ufundował nowy. Ufundował rzec można, gdyż osobistym to głównie staraniami i zabiegami zgalego proboszcza zawdzięczać trzeba, że w Leoncinie na wyniosłem

wzgórzu stanęła jedna z piękniejszych świątyń w Archidiecezyi. Kosztorys budowy obliczonym był na 45,000 rubli; s. p. ks. Nowiński wznosił tę świątynię, w stylu gotyckim, o trzech nawach sklepionych, 20-tu oknach w nawie głównej, o dwóch wieżach wyniosłych na 60 łokci, za 25,000 rubli. Czy kosztorys obliczonym był błędnie? Nie! — ale oto, pomijając inne drobne starania, jak sobie s. p. ks. Nowiński z budową tą radził. Między innymi uprosił naprzykład obywateli z okolic Zakroczymia, iżby pozwolili z pól swoich zbierać kamienie. Pozwolili, a s. p. ks. Nowiński, w miesiącach wolnych od pracy na roli, przeprawiał się z parafianami codziennie za Wisłę, i kamienie zbierał. Kiedy Wisła stanęła, kamienie zwieziono, a zwieziono ich — sążni coś trzy-sta z górą. Budowniczym, nadzorcą i wszystkim w pracy tej był s. p. ks. Nowiński, a mimo to przecież nie zbrakło mu czasu na pracę około umoralniania powierzonych pieczy swojej owieczek. Wiedział dobrze s. p. ks. Nowiński, że główną przyczyną moralnej i materyalnej nędzy wśród ludu, jest pijaństwo; największą więc swą usilność skierował do wykorzenienia tej plagi, co mu się też w znacznym mierze, przy pomocy Bożej, osiągnąć udało. Licznie zebrane duchowieństwo oraz tłum wiernych przejętych żalem serdecznym, odprowadzili w dniu 28 z. m., śmiertelne szczątki s. p. ks. Hipolita, na miejsce wiecznego spoczynku. Cześć zacnej pamięci niestrudzonego pracownika w Winnicy Pańskiej, prawdziwego ojca i opiekuna parafian swoich!

ROZMAITOŚCI.

Bankiet prasy u p. Glücksohna.

Były przesię Bierca teatru krakowskiego, „izraelita“, p. Jakób (czytaj: Jankiel) Glücksohn, mając zapewne na widoku i wy jakiś interes teatralny, przybył do Warszawy i wyprawił pp. literatom u siebie, na której, jak opowiadają sami niektórzy z jej uczestników, „szampańskie lało sobie strumieniem“. Nieby nas to zresztą nie obchodziło, i niechajby sobie ów p. Jankiel jednał w ten sposób kierowników opinii publicznej, gdyby przynajmniej ci ostatni nie przechwalali się publicznie onym obfitym poczęstunkiem żyda. Ale oto, jak ten fakt doniosły opisuje „Kuryer Codzienny“ w swojej rozkosznie-głupkowatej rubryce p. t. „Z chwili“.

„Dziatwa Apollina — umi, gdy chce, bawić się wesoło, przyjemnie i... długo. Mieliśmy tego onegdaj dowód na prywatnem zebraniu literacko-artystycznem, które gościnnie podejmował p. Jakób Glikson, b. dyrektor teatru krakowskiego, bawiący chwilowo w naszym mieście.

„Bawiono się wybornie: ożywienie, swoboda, nieporównany humor towarzyszyły biesiadzie.“

Tu następuje szereg nazwisk różnych znakomitości mniej lub więcej kuryerkowych, a dalej znów czytamy:

„Nie obyło się, oczywiście, bez mówek, iskrzących się dowcipem i werwą. P. Frenkiel archaicznym stylem wznosił toasty, które do łez rozśmieszały słuchaczy. Ruszkowski, mistrz nad mistrzami w towarzyskiem życiu, świetnemi pomysłami biesiadników raczył. Krasomówcą okazał się, jak zwykle, J. A. Świąciecki. P. Jasiński wypowiedział doskonale monolog ludowe — słowem, na temperamentie zgromadzeniu nie zbywało, bo dziatwa Apollina *umi*, gdy chce, bawić się wesoło i przyjemnie...“

O, zapewne, zapewne! — i gdybyż choć w połowie myśleć tak umiała! W każdym razie, żywo bardzo obchodzi to Europę, że literaci i artyści warszawscy na „bankietach“, wyprawianych im przez różnych pp. Janklów, umieją i wesoło i długo... zabawiać tychże amfitryonów.

NADEŚLANE.

CEMENT, Wapno na wagony, Cegłę o-wapienną, gniotrwałą, Glinkę, Kamień wapienny, Posadzkę terrakotową i Belki żelazne, poleca **A. Krysiński, ul. Marszałkowska 122, róg ul. Zgoda.**

246—3—1

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Por... w Ob... — Owszem, z miłą chęcią; za życzenia dziękujemy stokrotnie.

Sz. ks. Ig. Karcz... w Jed... — Rachunek jest obecnie w porządku. Prenumerata opłacona po dzień 1 Lipca r. b.

P. Boż. Char... w Al... — Dziękujemy; użytkujemy chętnie w odpowiedniej rubryce.

Panu J. Józ... w Ol... — Owszem, pomieścimy wkrótce w rubryce: „Chleb dla swoich“.

P. Eddo w Nad... — Dziękujemy serdecznie; nie chcąc wszakże, iżby nas posadzano o „własną chwałę“, skorzystaliśmy tylko z samych

łaskawie nam zakomunikowanych, faktów. Życzliwości i pamięci polecamy się nadal.

P. A. Kier... w Szp... — Przeciwnie, wszystkie prawie składy maszyn i narzędzi rolniczych w Warszawie, są w ręku chrześcian. Do najważniejszych należy firma: „T. Kowalski i A. Trylski”. — Miódowa Nr 4.

Rzemieślnikowi. — W zupełności godzimy się z sz. panem, że artykuł w ostatnim N-erze „Gazety Rzemieślniczej” o Kasach rzemieślniczych, istniejących przy Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności, jest sobie prosto przyjacielek reklamą, napisaną specjalnie dla p. Wiktora Magnusa, którego działalność w tychże Kasach, jest podobno obecnie sprawdzana bliżej, a o ile „Gaz. Rzem.” nie przesądza zasług swego przyjaciela i członka swojej kliki, ma się to, wkrótce nawet, dać poznać. Jak dotychczas faktem jest tylko: 1-o że podobnych pańskiemu protestów przeciwko pozostawieniu nadal p. Magnusa na stanowisku przewodniczącego w Kasach rzemieślniczych, otrzymaliśmy kilka; 2-o że na odbytych w tych czasach wyborach w wydziale Kass p. Magnus nie przeszedł, i 3-o że utrzymanie p. Magnusa nadal w charakterze prezesa wydziału Kass, po jego zachowaniu się w sprawie kolei Wilanowskiej, byłoby rzeczą co najmniej niewłaściwą. Zresztą — jak w ostatniej chwili ogłasza „Kur. Warsz.” — p. Magnus dalszemu przewodniczeniu w wydziale Kass sam daje za wygraną, usuwając się, jak powiada, dla braku zdrowia. Acz spóźnione już nieco, najrozsądniejsze to jednak, z jego strony, wyjście.

P. A. Wiślickiemu z „Przeglądu Tygodniowego”. — Redaktor „Roli” nie jest weale tak chorym, by pracować nie mógł; szlachetna więc wesołość pańska jest co najmniej przedczesną. Ale gdybyśmy też tak, idąc za przykładem pańskim i wglądając w stosunki prywatne redaktora „Przeglądu Tyg.”, o jego podróżach romantycznych... odbywanych w swoim czasie „dla poratowania zdrowia” — powiedzieć coś chcieli... Hę?...

E. K. KOLINSKIEGO Rodziewiczówna, Na sali, powieść r. 1 k. 20. — Reclus E., Zjawiska ziemskie. Łądy stałe, k. 80. Kraszewski K., Tradycje Kodeńskie, opowiadanie z lat 1790—1792, rs. 1 k. 20.

MARCELI GRZESZKIEWICZ Dentysta, Nowy-Swiat Nr. 55, specjalnie sztuczne zęby. 50-52-43

REKLAMY.

CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya, i krajowa oraz Glinka ogniotrwała, największe składy w Warszawie u firmy.

Z. A. KRAJEWSKI 195-25-7

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr 28.

Nakłady księgarni S. Błędowskiego we Włocławku

Maj i Październik

Poświęcone czei N. Maryi P. w publicznych nabożeństwach Kościoła. Wydał Ks. M. FULMAN M. S. T. Wydanie drugie przerobione, kop. 15'

Śpiewnik Parafialny

czyli zbiór pieśni kościelnych powszechnie używanych. Ułożył Ks. L. MOCZYŃSKI DYREKTOR chórow katedralnych we Włocławku, kop. 80. Do nabycia we wszystkich księgarniach. 253-2-1

Poleca się pierwszorzędny a tani **HOTEL ANGIELSKI W MIĘSCIE CZĘSTOCHOWIE**, w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej. 95-52-15

OGŁOSZENIA.

DYWANY Angielskie, Francuskie, Krajowe strzyżone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Meblowe POKRYCIA: Utrechty, Coteliny, Welny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne TOWARY na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Welny, Jedwabie itp. Materiały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór najgustowniejsze, najmodniejszej jak zawsze „najlepiej kupować”

u GIEŁŻYŃSKIEGO

47-52-17

Warszawa, Marszałkowska 137.

Szmalerskie Wyroby **W. Pomorskiej** PRZENIESIONE na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ** Nr. 144, 204-26-8 wejście z Rysiej.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH, ORAZ BANDAZY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137 i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 45-52-18

DOM BANKOWY BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulca Wierzbowa hotel Angielski,

ZAJĘCIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersje Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 96-26-15

Biuro pedagogiczne rekomenduje nauczycieli, metrów, guwernantki i bony.

Warszawa, Mazowiecka 11.

189-12-6

MAREK — dawniej Dąbrowska.

Poszukuję dzierżawy 400—500 mórg w dobrej ziemi bez służebności. Tenże może podjąć się administracji większych dóbr i złożyć kaucję do 5,000 rs. Wiadomość w red. „Roli”. (255-4-1)

Świece kościelne.
Oliwę do palenia.
Farby i pokost.
Świece stołowe i salonowe.

POLECA

J. GRAJEWSKI

Senatorska 29

obok kościoła Ś-go Antoniego.

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych do najwykwintniejszych 52-31

2, KOTZEBUE 2.

ZAKŁAD PRZEWOZOWY Bolesława Kochanowicza Warszawa, Daniłowiczowska 10. Telefonu 719. Złatwia wszelkie przewozy, opakowania i przeprowadzki. 233-12-3

ZAKŁAD BLACHARSKI Zygmunta Lehmann

w WARSZAWIE

102-26-8

przy ulicy Chłodnej Nr. 39.

Wyrabia specjalnie rury do ogrzewania parą budynków fabrycznych, podejmuje się krycia dachów: blachą żelazną, cynkową i tekturą ogniotrwałą, oraz ich reperacje i smarowanie, a także wykonywa wszelkie roboty w zakresie blacharstwa wchodzące.

Wspierajcie przemysł krajowy. Żądajcie po sklepach Szuwaksu i Atramentu tylko **S. Glińskiego**. 193-52-7

Hurtowy
SKŁAD WIN
w Warszawie, Długa 49

F. VENULET & C^o

poleca wszelkie wina zagraniczne a przeważnie **Wina węgierskie** w wielkim wyborze **wprost od producentów sprowadzane**, począwszy od lekkich stołowych do bardzo starych wytrawnych i maślaczy. **Za oryginalność win firma ręczy. Ceny możliwie niskie.**

Również zwracamy uwagę Szan. Publiczności na tanie i bardzo dobre gatunki **naturalnych win krymskich i kaukaskich.**

Wszystkie wina sprzedają się na beczki, garnce i butelki. Ekspedycya do wszystkich stacyi dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie. Cenniki wysyła się bezpłatnie. 31-26-22

Poleca b. tanie i trwałe wzorzyste posadzki, odpowiednie do kościołów, sklepów, biur, kuchen, klozetów i t. p.

Zawiadamia, iż rozpoczyna fabrykację posadzki terracotowej, mettlachowskiej, równającej się najlepszym gatunkom zagranicznym, a o wiele tańszej.

„Portland Comprime et Carrelage Ceramique“
FABRYKA POSADZEK
Cementowych i Terrakotowych
BEDNAROWSKI & LUBRYCZYŃSKI
Nowo-Wielka Nr 18.

Poleca b. tanie i trwałe wzorzyste posadzki, odpowiednie do kościołów, sklepów, biur, kuchen, klozetów i t. p.

Zawiadamia, iż rozpoczyna fabrykację posadzki terracotowej, mettlachowskiej, równającej się najlepszym gatunkom zagranicznym, a o wiele tańszej. 257-12-1

F. ŻOŁTOWSKI
KRAWIEC MĘZKI
131 19 Ś-to Krzyzka 19. 12-12
W WARSZAWIE

NOWO-OTWORZONY
ZAKŁAD PRZEWOZOWY
KUNKEL I NOWICKI 208-10-5
WARSZAWA — TRĘBACKA 5.
Wzakrales działalności wchodzą: przewóz i dostawa towarów na Drogi Żelazne i do domu, przewóz mebli jakoteż opakowanie takowych.

DOM BANKOWY 36-52-18
X. RADZISZEWSKI
w Warszawie, Hotel Europejski,
ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył
DRUGI
DOM BANKOWY
W WILNIE,

SKŁAD TOWARÓW GALANTERYJNYCH
H. BONICZKOWSKIEJ
41 KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 41
TOWARY WYBOROWE — CENY PRZYSTĘPNE

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą. — Adres dla korespondencji: *Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski.* Adres dla depeesz: *Radziszewski — Wilno.*

Fabryka **K. Handiter**
SZCZOTEK I PĘDZLI
dawniej **K. MARTWICH**
w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. (177-20-8)

Fabryka Kapeluszy i Czapek
KAROLA FICHTNERA
ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne.
Ceny umiarkowane. 169-52-9

EGZYSTUJĄCY OD ROKU 1806
SKŁAD WIN I TOWARÓW KOLONIALNYCH
dawniej **Ludwika Sommer**
EDWARDA ZALEWSKIEGO
39 Długa w Warszawie Długa 39
poleca wszelkie wina zagraniczne, a specjalnie wina węgierskie, począwszy od zieleniaków do bardzo starych wytrawnych maślaczy i tokai, na które zwraca się szczególną uwagę prawdziwych znawców i amatorów jak również chorych i rekonwalescentów, tem bardziej, iż podobne gatunki znajdować się mogą jedynie u firm dawniej egzystujących, ponieważ od lat kilkunastu na węgzech urodzaju tych gatunków wcale niema. Koniaki francuzkie od rs. 2 i kaukaskie od rs. 1 kop. 20 za butelkę, wina krymskie, tak jak i czerwone od rs. 2 za garniec. Ekspedycya do wszystkich stacyj dróg Żel. w Królestwie i Cesarstwie za zaliczeniem. 157-12-8

Bieliznę Męzką
kto zyczy mieć dobrą i tanią, niech kupuje w fabryce
A. KIERST I S-KA
5. Bielańska 5 (wprost Danłowiczowskiej).
Najlepszy krój! Najtańsze ceny!
Zamówienia z prowineyi wysyłamy za zaliczeniem pocztowem lub kolejowem.
Uwaga. Potrzebującym udzielamy kredyt na wygodne rozplaty. 39-52-28

MASŁA
wyborowego, poszukiwane są dostawy, — w faskach i beczkach. Zgłoszenia nadsyłać: 256-2-1
Warszawa, HOZA 7 mieszkania 16.

Na Miesiąc

M A J

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA
w Warszawie, poleca:

Hołowiński Ign. Ks. Miesiąc Maj, poświęcony Najśw. Maryi Pannie. Przerobiony z włoskiego dla użytku Polaków. Wydanie V powiększone. Kop. 30.

Miesiąc Maryi, czyli rozmyślania na każdy dzień miesiąca o Jej życiu, chwale i opiece, porządkiem czasu ułożone, a do Jej świąt zastosowane. Wydanie nowe. Kop. 60.

Do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. 241-3-2

BROWAR PAROWY

E. Limprecht & L. Szwede

145 w CZĘSTOCHOWIE 30-9

poleca.

Piwa Lagrowe

w doborowym gatunku.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

DOM HANDLOWY

Ł. J. BORKOWSKI

w Dąbrowie i w Warszawie

Kantor: **Marszałkowska 136**

poleca nowo otworzony przy składzie węgla

67 TWARDA 67

SKŁAD ŻELAZA

WALCOWANEGO i BLACH.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Ceny umiarkowane.

ZAKŁAD
Kamieniarsko-Rzeźbiarski
GUSTAWA TÜRKE

za rogatką Wolską, przy ulicy Młynarskiej Nr 31,
naprzeciwko Omentarza Ewangelickiego.

wykonywa wszelkie roboty w zakres jego specjalności wchodzące, jak: **fabryczne, meblowe i omentarne.** — Posiada na składzie gotowe **Pomniki i Nadgrobki**, oraz muruje groby.

CENY BARDZO NIZKIE. 133-10-9



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,
F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Belańska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie fabryki wchodzące. 258-26-1

MEDAL srebrny z wystawy w Krakowie 1891 r.

Krawiec A. POŁOCKI Męzki

w Warszawie, ulica Długa Nr 20, wprost Cerkwi.

przyjmuje wszelkie obstalunki, tak z własnych jakoteż powierzonych sobie materiałów,—po cenach **bardzo umiarkowanych.**

Kantorek i Szkatułka

zegarowa z czasów Cesarstwa,

Antyk Zegar

do sprzedania, wiadomość: **Skład Herbaty J. Z. RA-TYŃSKI**, Trębacka Nr. 4 dom Szajblera, w Warszawie. 9-9-12



FORTEPIANY I PIANINA

najnowszych systemów, 5-52-34

poleca fabryka **N. J. Nowickiego**, Nowy-Swiat 34

Woda Mexico
FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólom głowy. 35-52-46

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

Instytut gimnastyczno-leczniczy i szkoła fechtunku

Rudolfa GRAF, 42-20-20

Nr 125 Marszałkowska Nr 125

wejście tymczasowe Zielna Nr. 20.

CHRZEŚCIAŃSKI SKŁAD OBRAZÓW

Fr. Ksaw. Niedbalskiego

S-to Krzyzka Nr 5, trzeci dom od Nowego-Swiatu, I piętro.

Posiadam na składzie różnego rodzaju obrazy olejne i oleodruki, treści religijnej, rodzajowej i historycznej, jakoto: kopje obrazów najslawniejszych malarzy: Siemiradzkiego, Gersona, Simlera, Löflera, Pilatiego i innych, w ramach od skromnych do efektownych. Obrazy, oleodruki treści religijnej i rodzajowej oddaję na rozpłatę miesięczną i tygodniową.

UWAGA. Wszelkie obrazy ze składu mego, a głównie treści religijnej, opatrzone są z drugiej strony obrazu **kartką z wyraźną firmą moją, jak wyżej**, a to dla uniknięcia konkurencji inowierców, pokątnych składów obrazów, przez władzę niedozwolonych a podszywających się pod moją firmę.

NB. Wmawianie kupującemu obrazy treści religijnej iż są już poświęcone w składzie, — jest **kłamstwem**, mającym na celu uniknięcie uwagi Sz. Księży, którzy obrazy w kościele poświęcają.

Z uszanowaniem

Fr. Ksaw. Niedbalski

S-to Krzyzka Nr 5.

ZAKŁAD ŚLUSARSKO-MECHANICZNY

W. ZIEMBA

180-6-6

MAJSTER CECHOWY

w Warszawie, Długa 46.

Wykonują:

Okucia budowlane, ogrodzenia cmentarzy i nagrobków, okna kościelne, okucia i ozdoby do trumien, drzwiczki hermetyczne; kuchnie ozdobne, różny automatyczne, i wszelkie roboty w zakresie ślusarstwa wchodzące, po cenach możliwie umiarkowanych.

TADEUSZ KOWALSKI, A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4,

polecają:

Wypełacze ręczne „GWIAZDA“

patentowane, wynalazku St. Postawki,

NOŻYKI RĘCZNE

do wypełniania grzbietów redlin, pomysłu St. Postawki,

Centryfugi ręczne „LA SILENCIEUSE“

wyrobu fabryki Drösse & Ludloff,

uznane powszechnie za najtrwalsze i najprostszej konstrukcyi.

Wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze po cenach przystępnych.

247-6-2

J. FRANA SZEK

Jedyna miejscowa Fabryka

OBIĆ PAPIEROWYCH

egzystująca od 1829 roku

POLECA:

Najtańsze Obicia Papierowe

NAJWIĘKSZY WYBÓR

w najlepszym guście oryginalnych

DESENI PARYŻKICH.

SKŁAD GŁÓWNY:

Krakowskie-Przedmieście Nr 15.

226-0-3

Zakład Optyczno - Mechaniczny

FRANKOWSKIEGO I GRZYMSKIEGO

61. NOWY-ŚWIAT 61.



poleca: Okulary i Binokle, ściśle do wzroku dobrane, od 50 kop., Lornetki teatralne, polowe i damskie od rs. 1 kop. 50, Lunety, Lucy, Barometry, Termometry, Aerometry, Miary taśmowe i inne Wasserwagi, Kompaszy, Rajscajgi i Cyrkle, Środki opatrunkowe, Suspensorya, Irrygatory, Paski rupturowe od 1 rs., Pasy brzuszne, wszelkie Wyroby gumowe, Zabawki dziecinne, Latarnie magiczne, Kalejdoskopy, Stereoskopy i t. d. Wielki wybór Utensylj Elektro-technicznych, Dzwonki, Druty, Przyciskacze, Elementy różnych systemów i t. d. i t. d. Zakład podejmuje się wszelkich reparacyj i dokonywa takowych tanio, dokładnie, szybko i z gwarancją. Zakład zajmuje się sprzedażą i kupnem maszyn do szycia, pończosznicych, krawieckich i t. d., i posiada specjalny oddział reparacyj tychże. Wszelkie zlecenia z prowincyi uskutecznią się za zaliczeniem.

155-12-7

Nożyce angielskie do strzyżenia owiec, oraz Noże stołowe, desserowe, kuchenne, Tasaki, Brzytwy, Scyzoryki, Nożyczki i t. p. wyrób własny — poleca

Fabryka Nożownicza J. PRZEWOSKIEGO

w Magazynie przy ul. *Rymarskiej 20*, róg *Tłomackiej*.

Fabryka: *MARSZAŁKOWSKA 13.*

248-6-2

FABRYKA CUKRÓW DESEROWYCH, BISZKOPTÓW, HERBATNIKÓW WINKLER I KRASZEWSKI

Cukiernia i Fabryka Rymarska 16,

Magazyny: *Wierzbowa 5. Marszałkowska 111. Nowy-Świat 37.*

Poleca swe wyroby, przygotowane z najświeższych i najlepszych produktów.

Najlepsze Cukry Deserowe z pudełkiem, funt kop. 50.

Najwyborniejsze Pralinki z pudełkiem funt kop. 60.

Najdelikatniejsze Praliny jasne Mignon funt kop. 80.

Torciki Pralinowe (Noemi) przewyborne sztuka kop. 40 i 50.

Znakomite Bomby Russel i Modieska sztuka kop. 5.

Wyborowe Karr elki owocowe funt kop. 25 i 30.

Owoce glazurowane Fruits glassé funt kop. 50.

Najwyborniejsze ciasteczka do Wina w 40 gatunkach funt kop. 40.

Znakomite Herbatniki w 40 gatunkach funt kop. 30.

Fabryka jest prowadzona pod osobistym kierunkiem samych właścicieli, uzdolnionych fachowców, przy współudziale najzdolniejszych specjalistów w tym kierunku. Zadaniem firmy jest dostarczyć swym łaskawym Klientom najlepszy i najświeższy towar, po cenach niskich.

CENNIK

Biszkopty Wanilliowe wyborne funt kop. 30.

Biszkopty de Reims funt kop. 50.

Petits fours marcepanowe funt kop. 50.

Sucharki Węgierskie funt kop. 40.

Sucharki Fiaskowe (Tyrolskie) funt kop. 40.

Sucharki Hrabowskie funt kop. 25.

Obwarzanki z makiem, Paluszki z solą funt kop. 30.

Babki wyborne znane z dobroci funt kop. 30.

Pierniki w wyborowych gatunkach własnej fabryki.

Ogromny wybór Bombonierek i Pudełek ozdobnych do Cukrów, po cenach niskich.

244-2-2

Wapno, Cement, Gips,

Węgiel kamienny, Cegłę i Glinę ogniotrwałą, w najlepszych gatunkach i po najtańszych cenach,

polecają: **L. W. Wichliński i S-ka**

Składy i Kantor: *Warszawa, Towarowa № 21.* Telefonu № 114.

NB. *Własne Kopalnie i Zakłady Wapienne w Smotryszowie i Kodrąbju pod Nowo-Radomskiem.*

249-6-3

Skład
Pl. Teatralny
11.

F. R. PULSA

Poleca najnowsze wyroby własnej fabrykacji:

№ 210 Wodę Kolońską „du Monde elegant” Rs. 1.50 za flakon.

№ 211 „ liliową (Eau de Lys) . . . „ 35 „

№ 227 „ do zębów (Eau dentifrice) . . . „ 1.50 „

№ 204 perfumy Chypre „ 1.00 „

№ 205 „ Corylopsis „ 75 „

84-12-5

SALON ARTYSTYCZNY

Nowy-Świat 27

przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, mon-strancye, kielichy, lichtarze, ołtarze, ferefony, okna ma-lowane, restauracye obrazów i całych wnętrz kościo-łów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace, zamówione w Salonie Artystycznym, wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacyi Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby, wogóle przedmioty z zakresu sztuki, bezpośrednio od autorów. 58-26-23

Potrzebny chłopiec

12—14 lat, umiejący czytać i pisać po rusku, do magazynu aptecznego. Konieczną jest atestacya miejscowego pro-boszcza.

Adres: **M. KLIMOWICZ w Kownie.**

219-6-2

Czytelnia J. JELEŃSKIEGO.

Bieleńska Nr. 9.

do abonamentu książek dodaje do czytania **PISMA PERYODYCZNE** bez osobnej dopłaty.

Wybór książek—duży; warunki możliwie przystępne.

SKŁAD WYROBÓW POŃCZOSZNICZYCH Z. MENTZEL

dawniej A. RIEDEL

9. Świątokrzyżka 9.

zaopatrzone został na sezon wiosenny we wszystkie artykuły, w zakres trykotaży wchodzące. Poleca się głównie Wielki Wybór Pończoch, Skarpetek, Pończoszek dzieciennych, Halek, Kostiumów Cyklistowskich, oraz wszystkie towary Norymberg-skie. **CENY BARDZO NIZKIE.** 254-3-1

Towarzystwo Ubezpieczeń
„ROSSJA“

Najwyżej zatwierdzone w 1881 r.
 w St.-Petersburgu, Wielka Morska Nr. 37.

Zakładowy i rezerwowy Kapitały 20,500,000 rs.

Towarzystwo zawiera:

Ubezpieczenia Życiowe:

t. j. kapitałów i dochodów dla ubezpieczenia rodziny lub też własnej starości, po-
 gagu dla dziewcząt, stypendyum dla chłopców i t. p., na szczególnie dogodnych
 warunkach i z udziałem ubezpieczających w zyskach Towarzystwa.

W dniu 1 Stycznia 1894 roku w Towarzystwie „Rossja“ było ubezpieczonych
 28,246 osób, na sumę 75,621,010 rubli.

Ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków

tak pojedynczych osób, jak i zbiorowe ubezpieczenia oficjalistów i robotników
 w fabrykach, — ze zmniejszeniem składek assekuracyjnych przez zaliczenie dywidendy.

Ubezpieczenie od ognia

ruchomości i nieruchomości wszelkiego rodzaju (budynków, maszyn, towarów, me-
 bli i t. p.)

Ubezpieczenia transportów

na rzekach, morzach i drogach lądowych; ubezpieczenie kadłubów statków.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju
 wiadomości udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka Morska dom własny № 37),
 Jeneralna Reprezentacya w Warszawie (ul. Niecała № 8) i agentury Towarzyst-
 wa we wszystkich miastach państwa.

Bilety asekuracyjne na ubezpieczenie pasażerów od nieszczęśliwych wypad-
 ków w czasie podróży koleją żelazną i statkami parowemi, wydawane są na stacjach
 kolei żelaznych i na przystaniach statków parowych. 222—3—3

A. Tahn & Co

WŁAŚCICIELE

Fabryki Tektury smołowcowej i Asfaltu

POD FIRMA

F. PIETSCHMANN

W WARSZAWIE

Kantor: TŁOMACKIE № 3.

Polecają *tekturę smołowcową, lak asfaltowy, smotę* i t. d. wykonywują wszelkie
 roboty *tekturowe i asfaltowe.* 239-12-2

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

10 Warszawa,
 150 Marszałkowska 150
 róg Zielonego Placu
 na 1-ym piętrze.

MEBLE DEBOWE SKŁADANE

na letnie mieszkania, do ogrodów, werand i t. p.

poleca **S. GASTOROWSKI**

Warszawa, Nowy-Świat Nr. 49.

Stoły.—Stoły do kart.—Krzeseła.—Fotele.—Kanapki.—Taburety.—Łóżka.—Tace.

212-12-3

24 Chłodna 24.

Skład Materiałów Aptecznych i Farb

24 Chłodna 24.

egzystujący od lat 10 pod firmą

S. M A Ń K O

Niniejszem mam honor zawiadomić Sz. klientę, iż po zgonie ś. p. właściciela, pomieniony skład prowadzony jest pod zarządem **prowizora farmacyi Kazimierza Wągrowskiego**, — a będąc zawsze i obecnie zaopatrzony we wszelkie artykuły w zakres Aptecznego Składu wchodzące w najlepszych gatunkach, sprzedaje takowe po cenach b. przystępnych, polecając się względem Sz. Publiczności ze względu na **Podjazdową konkurencyę** uprasza się o łaskawe zwracanie na adres firmy uwagi.

188-4-4

Właścicielka firmy **ANTONINA MAŃKO**.

24 Chłodna 24.

5 GODZIN OD
WARSZAWY,
1 GODZ. OD LU-
BLINA, 20 MIN.
OD STACYI NA-
ŁĘCZÓW
DROGI NADWI-
ŚLANSKIEJ.

ZAKŁAD LECZNICZY

NAŁĘCZÓW

APTEKA, POCZTA,
TELEGRAF
NA MIEJSCU,
OMNIBUSY I PO-
WOZY NA PO-
CIĄGI POCZTO-
WE.

W miejscowości malowniczej i zdrowej, na płaskowzgórzu Lubelskiem, 210 metrów nad powierzchnią morza. Zakład hydropatyczny cały rok otwarty. Kąpiele żelaziste, borowinowe, kumys, gimnastyka, lecznicza od 1 Czerwca do połowy Października.

W Nałęczowie leczą się skutecznie choroby nerwowe, katary żołądka i kiszek, choroby kobiece, osłabienia płciowe, otyłość, niedokrwistość, katary dróg oddechowych i t. p.

Stale co rok ordynują: dyrektor zakładu **Dr Chmielewski** i jego pomocnik **Dr. Sacowicz**. Od Czerwca do końca Września, oprócz stałych lekarzy, ordynować będą: **DDR. Chełchowski, Doliński, Puławski i Rembieliński**.

Wszelkich objaśnień udziela administracya Zakładu.

233-2-2

Nowo-otworzone

SANATORYUM w OTWOCKU

Zakład hydropatyczny, dyetetyczny i kumysowy.

INTERNAT DLA DOROSŁYCH.

PENSYONAT dla DZIECI.

Zakład jest przeznaczony dla chorych z cierpieniami nerwowymi, płucnymi, organów trawienia, blednicą, chorobliwą otyłością, chorobą cukrową i t. p.

Do pensjonatu dziecięcego przyjmowane są: 1) dzieci, potrzebujące jedynie pobytu na wsi i 2) dzieci chore, kwalifikujące się do systematycznej kuracyi.

Zakład otwarty cały rok.

Sezon letni od 20-go Maja do 20-go Października.

LEKARZE ORDYNUJĄCY: **Dr GEISLER**, właściciel zakładu; **Dr STANISZEWSKI**, b. ordynator kliniki położniczej (choroby kobiece) i **Dr CHEŁMONSKI**, ordynator szpitala Dzieciątka Jezus, konsultant zakładowy.

Bliższych informacji udziela

251-4-1

Dr GEISLER w Otwocku.

BIURO TECHNICZNE
„K. ZAŁĘWSKI“
w Warszawie, Piękna 32.
Telefona Nr 211.

Nagrodzone listem pochwalnym I-ej klasy na wystawie
Hygienicznej w Warszawie w roku 1885.

Wykonywa: plany, zaprowadza wodociągi i ka-
nalizacyę, świdruje i urządza studnie artezyjskie
dla gorzeln, browarów i t. p. 211-6-4

Magazyn Galanteryi i Fabryka Rękawiczek

L. RACZYŃSKIEGO

egzystujące od lat 10 przy ul. Wierzbowej w Hotelu
Angielskim, — z d. 8 Kwietnia przeniesioną została
na ul. Trębacką Nr. 5.

o czem mam honor donieść Sz. mojej Klienteli, pole-
cając się i nadal Ich względem.

Ceny, pomimo powiększenia magazynu, pozosta-
ją i nadal tak samo niskie.

242-3-2

Z poważaniem
L. Raczyński.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność
iż otworzyliśmy

Fabryczny Skład Towarów Bławatnych

POD FIRMA

FERDYNANDA BUKOWSKIEGO I S^{KI}

przy ulicy Marszałkowskiej Nr 153, róg Królewskiej,

zaopatrzwszy takowy w najnowsze na suknie damskie, materiały wełniane, półjedwabne i fantazyjne, Batysty, Crepe, Voile, Chustki i t. p., które sprzedajemy po cenach fabrycznych.

197-6-6

PIERWSZA I NAJWIĘKSZA W KRAJU FABRYKA

ARMATUR

egzystująca od 1879 r. i nagrodzona medalami

T. GWIŹDZIŃSKIEGO I S^{KI}

Koszykowa Nr 27, trzeci dom od Marszałkowskiej, w Warszawie.

Wyrabia rozmaite Krany od 1/2 do 4 cali. Wentyle do pary i wody, Świstawki parowe, Krany kontrolne do manometrów, Wodowskazy, Sokowskazy, Spirytusowskazy, Oliwiarki rozmaite, Szrubunki (łęczniki) do węży parcianych i gumowych, Wyloty (cwały) do polewania ulic, ogrodów, pożarne i t. p.

Odlewy z fosforbronzu, rotgusu, mosiądzu, cynku, cyny, ołowiu i t. d.

Wszystko dokładne, na czas umówiony i po cenach umiarkowanych; na składzie zawsze znaczna ilość gotowych wyrobów.

Adres telegraficzny: „GWIŹDZIŃSKI—Warszawa“.

Telefonu Nr 457.

171-10-4

TOWARZYSTWO CARSKO-SIELSKIEJ FABRYKI

Obie Papierowych

A. UKONINA

Warszawa, Plac Teatralny № 11.

Poleca w wielkim wyborze

OBICIA *naturowe* od 10 kop.

OBICIA *białe glansowane* od 20 kop.

OBICIA *ze złotem* od 20 kop.

OBICIA *gobelinowe* od 30 kop.

Ogromny zapas Obie wykwintnych, imitujących: materye, gobeliny, dywany perskie, skóry korduańskie i t. p., własnej jak również najpierwszorządniejszych fabryk zagranicznych, *po cenach nadzwyczaj przystępnych.* 240-6-2

Warszawa, Plac Teatralny № 11.

I. ŁAWICKI I S^{KA}

Skład maszyn, narzędzi rolniczych i nasion
Warszawa, Nowy Zjazd Nr 5.

POLECA NA SEZON WIOSENNY

Wyborowe nasiona,

Traw, Koniczyn, pastewnych i leśnych roślin.

Ręczny pielnik „GWIAZDA“ St. Postawki, do pospiesznego opielania i obredlania okopowizny.

Pług, Brony, Kultywatory,

oraz wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze z najbardziej renomowanych fabryk.

164
33-9

FABRYKA WYROBÓW KAMIENIARSKICH

Heurteux i Lilpop

Warszawa — Srebrna 12

Roboty Budowlane, Kościelne, Wanny marmurowe, Pomniki granitowe etc.

Wyłączna, jedyna Reprezentacya na Cesarstwo i Królestwo Kopalni Marmurów Pirenejskich
firmy: „Grande Marbrerie de Bagnères de Bigorre“ Bordeaux.

227—1—3

Ceny nizkie.

NA IONA SWIEZE

jakoto: Marchew, Buraki, Lucernę francuzką,
Rajgras angielski, Seradellę, Wykę etc.
oraz nasiona warzyw, drzew i kwiatów;
Koński ząb oryg. Amerykański
otrzymał i poleca

Skład Nasion
A. Rodkiewicza
W WARSZAWIE
ul. Miodowa Nr 13 (Pałac Arcybiskupów).

240—3—3

ZAWIADOMIENIE.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż żaden
Magazyn nie może się szczycić co do kroju, znakomitego wykoń-
czenia i taniości, jak

MAGAZYN WARSZAWSKI
GOTOWYCH UBIORÓW MEZKICH
przy ulicy Nowo-Senatorskiej Nr 4
wprost Hotelu Rzymskiego.

Przeto proszę Szan. Publiczność o zwiedzenie me-
go Magazynu, w którym przygotowałem wielki wy-
bór garderoby wiosennej i letniej, z tutejszych i za-
granicznych materyałów, mianowicie:

Garnitur marynarkowy	od rs. 14 do 30
Palto wiosenne	15 „ 30
„ letnie	11 „ 30
Garnitury żakietowe	22 „ 35
„ surdutowe	25 „ 35
Burki sławuckie	24 „ 30
Spodnie	4 „ 12
Ulstry	18 „ 30

Nadmieniam przytem, iż otrzymałem znaczny wybór naj-
świeższych prawdziwych materyałów zagranicznych, opatrzo-
nych każda sztuka plombą, o czem osoby życzące robić obstalu-
nek przekonać się mogą.

Wszelkie zamówienia wykonywają się w ciągu 24 godzin.

240—10—3

CZĘSTOCHOWA.

SKŁAD GŁÓWNY KSIAŻEK DO NABOŻENSTWA — różnych
wydań i własnych nakładów — oraz: Obrazów, Obrazków, Różań-
ców, Medalików, Krzyżyków, tudzież przedmiotów treści religij-
nej — poleca

147

PIOTR PIEKARSKI

12—6

ulica Ogrodowa, dom własny.

Zakład krycia dachów

A. Mrozińskiego

Nowy-Świat Nr 3, w Warszawie,

ma zaszczyt zawiadomić, iż z nadechodzącą porą ku temu, jak
i lat poprzednich, podejmuje się krycia, malowania i reperacyi
dachów, po możliwie najniższych cenach, zapewniając kilkoletnią
gwarancję, obok sumiennego i prędkiego wykonania powierz-
onych robót.

233—3—2

Zakład podejmuje się robót na prowincyi, krycia kościołów,
wież i t. p., — w razie życzenia, należność za roboty rozkłada się
na raty kwartalne, półroczne i t. p., stosownie do umowy.

!!! Nowy Atrament !!!
Günther Wagners
"Reform-Tinte"
"Nie osadza się na Piórze!"
"Nie ściskajcie w szkle!"
"jest Rozkoszą dla Piszących."
"w każdym biurze wprowadzony"

Świeży transport nadszedł
DO SKŁADU
JULIANA MÜLLERA
Senatorska 24.

252—1—1



Złoty medal 1885 r.

SPECYALNA FABRYKA

52-16

97 SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH

Roberta Bohte

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.

WINA

Naturalne
Kachetyńskie

Dostawca Dworu J. C. W. W. Księcia
MICHAŁA MIKOŁAJEWICZA.
P. M. MAKAROWA

Firma egzystuje od r. 1851.

Z TYFLISU. 185-6-6

Skład główny w Warszawie
Długa Nr. 17,
róg Miodowej.

ZARZĄD

Zakładu Wód Mineralnych w Ciechocinku

niniejszem ogłasza, że tutejszy zakład wód mineralnych otwartym będzie dla kuracyi w dniu 8-ym (20-ym) maja.

Ciechocinek odnogą kolei żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej, łączy się z pograniczną stacją w Aleksandrowie, 6 wiorst odeń odległą.

Z Warszawy do samego miejsca podróz trwa 6 godzin.

Wody Ciechocińskie jodowo-bromowo-słone, szczególniejszą są pożyteczne: w zółzach (skrofulach), reumatyzmach, chorobach kobiecych, w chronicznych katarach żołądka, kiszki, oskrzeli, stawów i wielu innych. 223-5-4

Fabryka kamiennarska i Skład gotowych Pomników

Pawła PŁECKIEGO

egzystujący przy ulicy Dzielnej Nr 51

z dniem 8 kwietnia r. b. został przeniesiony obok, na ulicę
Dzika pod № 55. 231-3-3

Istniejąca od 1884 roku

FABRYKA SYFONÓW I OPŁUKIWACZY SZKLANYCH

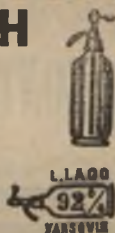
DO GAZU

LUCYJANA LAGO

55, Nowolipie 55.

Poleca główki syfonowe (wewnątrz srebrzone) zatwierdzone przez Urząd Lekarski za № 783 z 1894 r.—jako w zupełności warunkom higienicznym odpowiadające i zawierające 92,53% cyny.

Fabryka przyjmuje odpowiedzialność, jedynie za wyroby, jej marką fabryczną opatrzone. 181-6-6



K. I. FREELANDT.

Aparaty Fotograficzne.

Ulica Hr. Berga № 2, w Warszawie.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna, za gotówkę i zaliczenia kolejowe.

CENNIKI FRANCO.

26-52-20

B U S K O

gubernia Kielecka, powiat Stopnicki.

Zdroje siarczano-słone, jod, brom, sól gorzką zawierające. Kąpiele z wody mineralnej i mułowe. Sezon leczniczy od dnia 8 (20) Maja, do dnia 8 (20) Września.

Dojazd: drogą żelazną Iwangrodzko-Dąbrowską do Kielc — z Kielc do Buska dowożą dorożki.

Zdroje buskie wskazane są w cierpieniach skrofulicznych, reumatycznych, podagrze, w chorobach kobiecych, nerwowych, trzewiów brzusznych, skórnych, w przymiocie, zatruciach metalami i t. p.

Do użycia wewnętrznego wody miejscowej urządzone zostało źródło nowe, Michalskiego zwane, którego woda nie zawiera żelaza. Oprócz wody mineralnej miejscowej, zakład wydaje i inne wody mineralne naturalne zagraniczne. Chorzy mieszkają w samym Zakładzie, który posiada w swym gmachu restauracye z kawiarnią, w domach prywatnych w pobliżu Zakładu i osadzie

Orkiestra p. Namysłowskiego gra dwa razy dziennie. Wieczory tańczące dwa razy tygodniowo: we Czwartki i Niedziele.

Gazety, Czytelnia, Teatr, Telegraf, Poczta. Zarząd wód przyjmuje zamówienia na mieszkania i udziela wszelkich objaśnień. 213-3-2

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.



W I N A

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi. 1-52-19

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,
POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

Zakład Galwaniczny
LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO

w WARSZAWIE

ulica CZYSTA Nr. 8,

prowadzony motorem gazowym i dynamoelektrycznymi maszynami, które dają możność prędkiego i trwałego wykończenia robót powierzonych, a tem samem względnie tanio. Zakład przyjmuje do odnawiania i reparacji najbardziej zniszczone przedmioty, jako to: srebra, platery i brzozy oraz srebrzy złoci i nikluje, tak sposobem galwanicznym jako też i w ogniu. **Kościelne roboty** najbardziej zniszczone wykonywa do-
kładnie i sumiennie. 175-10-4

!!! Najtaniej !!!

można się ubrać TYLKO u L. SZEPSKIEGO, Nowy-Świat 19, wprost Smolnej, — który prawdziwie zasługuje na ogólną uwagę. Poleca komplet gotowej Garderoby Męzkiej oraz wielki wybór Spodni, jak również przyjmuje wszelkie ob-
stałunki. 101-26-15

GŁÓWNY SKŁAD NA KRÓLESTWO
wody naturalnej

„CONTREXEVILLE DU PAVILLON“

w aptece W. KARPINSKIEGO,
ulica Elektoralna Nr. 39, w Warszawie.

218-12-4

Wystawa
przemysłowo-roln.
w roku 1886
Dyplom uznania.Istniejący
od 1862 r. **Magazyn Mebli**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

W WARSZAWIE, 250-13-2

Tłomackie № 6, były hotel Wileński,

przeniesiony będzie od 1 Lipca r. b.
na MARSZAŁKOWSKĄ № 152 róg Erywańskiej 18.

Knotki francuskie do lampek.

Perfumerya Brockara.



HERBATE i SAMOWARY

z najlepszych fabryk
tulejskich

TACE, NOŻE, stołowe MASZYNKI do KAWY,
SZCZOTY i t. p.

poleca

D. SZUMILIN

Miodowa Róg Długiej 24, w Warszawie.

Knotki francuskie do lampek.

Perfumerya Brockara.

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Krzeszowieckiego.

Załatwia

ADAM PIĘDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi po 75 kop. — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) **Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań** papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylosowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela **bezpłatnie** wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (81-51-17)

Treść numeru: Ciekawe rzeczy. — Żyd, judaizm i żydzenie ludów chrześcijańskich, przez Kaw. Gougenot des Meusseaux. (d. c.) Naleciałości renesansowe w sztuce religijnej, przez ks. Karola Niedziałkowskiego. (d. c.) — Na Posterunku. feljeton Kamienno. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Judaica. Ciekawa historia spalonego obrazka, czyli szlachetny cel i szlachetne środki, przez Ks. I. B. Pranajtisa. (d. c.) — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Hrabina, powieść, przez Wincen-
tego hr. Łosia. (d. c.)

Redaktor i Wyawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою — Варшава 21 Апрелья. 1894 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r 61)